

# TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: W „przepaściach hańby”. — *Murjan Zdziechowski*: List otwarty do p. Al. Lednickiego. — *D. Filosofov*: Po wysłaniu. — Od Koła Polsko-Rosyjskiego. — *Ludwik Kulczycki*: Zwycięstwo Lassala i Bakunina nad Marksem. — *St. A. Kempner*: Idea reformy monetarnej — *Iza Moszczeńska*: Demagogia i demokracja w szkolnictwie. — *Włoch* o Polsce. — *Emil Zegadłowicz*: Poezje. — *I. Moszczeńska*: Wydajność pracy i „Naprawa Rzeczypospolitej”. — *Murjan Zdziechowski*: Św. Franciszek z Asyżu a chwila obecna (odcinek).

## W „przepaściach hańby”.

Prof. Murjan Zdziechowski w szlachetnym oburzeniu z powodu podeptania prawa azylu w Poisse pisze w liście otwartym do p. Al. Lednickiego, że „leżymy w przepaściach hańby”. Kreśląc te gorzkie słowa, czcigodny autor jeszcze nie wiedział o tem, co stanowi w całej tej sprawie z punktu widzenia etycznego moment najboleśniejszy, a mianowicie, że wydalenie emigrantów było przedmiotem targu na zasadzie *do ut des*.

Jakby naumyślnie dla podkreślenia tego przykrego momentu w dniu, kiedy wydalani emigranci rosyjscy przymusowo opuszczali Warszawę, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych zjawił się Karachan i zakomunikował p. Dąbskiemu, że w najbliższych dniach rząd Sowiecki wniesie na ręce przedstawiciela polskiego w Moskwie pierwszą ratę należności za tabor kolejowy.

— „Spełniliście to, o co was prosiiliśmy, wyrzuciliście grupę antybolszewicką rosyjan, więc teraz zapłacimy wam”.

Taki był sens oświadczeń Karachana i w tem właśnie tkwi najwięcej przykry moment w całej tej bolesnej dla honoru Polski sprawie.

„Jeżeli wydalenie było uzasadnione i potrzebne w interesie Państwa polskiego, to Rząd mógł tego dokonać na mocy własnego prawa,—słusznie, powiedział poseł Daszyński w Komisji Spraw Zagranicznych: ale Rząd ze swego prawa zrobił sprawę umowy. Rząd handlował swoją suwerennością, — i przeciwko temu protestujemy”.

Wobec tego zupełnie nie osiągają celu, słabo zresztą i wstydliwie podjęte, próby obrony stanowiska Rządu w tej sprawie przy pomocy argumentów, że 1) prawo azylu nie było naruszane, bo emigranci rosyjscy zostali tylko wydaleny, ale nie wydani w ręce bolszewików (jeszcze brakowało, aby Polska za pieniądze wydawała zbiorom bolszewickim emigrantów politycznych, którzy znaleźli schronienie na jej terytorjum!) i że 2) właściwie i „wydalenia” nie było, ponieważ po-

czątkowo emigranci zgadzali się „dobrowolnie” wyjechać z Polski i tylko potem już, jak podniosła krzyk prasa, odmówili „dobrowolnie” opuścić Polskę i wyjechali pod przymusem. Już sam ten fakt, że poczuwszy za sobą obronę opinii polskiej, emigranci odmówili się dobrowolnie wyjechać, każe sceptycznie zapatrywać się na „dobrowolny” charakter projektowanego wyjazdu. I w rzeczy samej czyż można serjo mówić o „dobrowolnym wyjeździe” w tym wypadku, jeżeli rząd proponuje emigrantom, to jest ludziom, pozbawionym wszelkiej opieki i obrony prawnej, opuścić granicę kraju, z którego gościnności korzystali. W takim wypadku wyjazd formalnie „dobrowolny” w istocie zawsze jest przymusowym. Ale niezależnie od tego, dobrowolnym czy przymusowym miał być ten wyjazd, pozostaje kompromitującym fakt, że był on przedmiotem targu z bolszewikami, że rząd handlował prawem azylu.

Wyprosiliśmy emigrantów, aby otrzymać z Sowdepji brylanty zrabowane.

Prof. Murjan Zdziechowski pisze, że rumieniec gniewu świętego zalewał twarz jego, gdy czytał list gen. Bałachowicza, rumieniec wstydu zalewał twarz, gdy się czyta w liście Filosofova ironiczne słowa o brylantach, które mają stanowić ekwiwalent za wysyłany z Polski „żywy towar”.

Nie można dziwić się temu, że rząd chciałby ukryć przed opinią polską umowę o tak kompromitującym charakterze, jak układ zawarty z sowjetami w sprawie wydalenia emigrantów politycznych, i że, gdy pierwsze pogłoski o tym układzie ukazały się w prasie, pogłoskom tym zaprzeczono. Ale czyż Rząd mógł serjo liczyć na to, że taki układ pozostanie w tajemnicy. Przecie, zawierając z bolszewikami tajną umowę, której się wstydzić należało i przed opinią własnego kraju i przed opinią świata całego, Rząd dawał w ręce bolszewików broń dla szantażowania Polski. Przecież nie można zapominać o tem, że, jak słusznie mówi poseł Daszyński, umowa była zawarta „z rządem szantażystów, którzy wszelkich środków używają, aby podkopać państwo polskie”.

Charakter moralny zawartej umowy zupełnie nie zależy od tego, czy rząd sowiecki dotrzyma ze swojej strony umowy i dostarczy rzeczywiście obiecane brylanty, czy też, położwszy plackiem polską dyplomację w „przepaściach hańby“, w dodatku jeszcze zadrwi z niej w najordynarniejszy sposób i znajdzie nowy pretekst, aby obiecanych brylantów nie dać.

To ostatnie nie jest wykluczeniem. Widzimy już nowe próby bolszewickiego szantażu. Sowiety czynią Rząd polski odpowiedzialnym za powstanie na Ukrainie i „zamiast brylantów — jak pisze „Kurjer Poranny“ — szykują bandę Szepela“.

„Nie wyczekano nawet — pisze „Kurjer Poranny“ — dwudziestu czterech godzin od chwili wydalenia osób proskrybowanych przez p. Karachana, aby stworzyć nowy incydent dyplomatyczny, wytwarzający — według słów p. Karachana — znowu „nadzwyczajnie poważną sytuację w stosunkach wzajemnych między Polską a Rosją“.

Rząd bolszewicki zawsze znajdzie jakieś fakty stwarzające „nową sytuację“, a zatem uwalniające od przyjętych zobowiązań. Czy trudno, na przykład, bolszewikom, chociażby przez swoich agentów prowokatorów wywołać na granicy polskiej ruch zbrojny przeciwko Sowietom, i złożyć odpowiedzialność za ten ruch na Polskę.

Ale poco jakiś tam ruch zbrojny! Warto przeczytać artykuł Radka o „prowokacyjnej polityce polskiej“ w „Prawdzie“ z dnia 20 października, aby przekonać się, jak są pomysłowi w tym kierunku bolszewicy.

W artykule tym, pisanym już po zawarciu umowy w sprawie wydalenia Sawinkowców i Petlurowców (umowa była zawarta 11 października) Radek w dalszym ciągu pisze, że Polska dąży do wojny z Rosją Sowiecką. Niezbitym dowodem tego w oczach Radka jest to, że „Polski sztab generalny prowokuje sowieckie poselstwo w Mo-

skwie a w prasie polskiej agenci Piłsudskiego w niesłychany sposób szczują Rosję Sowiecką“. Robi się to zdaniem p. Radka w tym celu, aby „w ciągu zimy zaostriżyć stosunki polsko-sowieckie a na wiosnę uderzyć na Rosję“.

A więc wrogi stosunek prasy polskiej do Sowietów, będąc dowodem wojennych zamiarów Polski, jest już dostatecznym powodem dla tego, aby Sowiety nie wykonywały zobowiązań Traktatu Ryskiego. Możemy więc spodziewać się, że niezadługo Karachan zażąda nałożenia kagańca na prasę polską.

Robiąc nowe ustępstwa bolszewikom i zgadzając się na to, do czego Traktat Ryski nie zobowiązywał Polskę (wydalenie emigrantów), Rząd polski obrał zupełnie mylną drogę do celu, którym jest zmuszenie bolszewików do wykonania Traktatu. Słusznie też pisze „Kur. Por.“ (№ 297) że „w polityce, tak jak w podróży są kierunki, które oddalają od celu, pomimo że pozornie ku niemu dążą. Wszystkie nasze awanse zwrócone w stronę rządu bolszewickiego, cała nasza skłonność do najdalej idących poświęceń dla utrzymania pokoju i znośnych stosunków sąsiedzkich nie tylko nie zbliżają nas do pokoju, ale przeciwnie oddalają nas od niego przez zachęcenie upojonych powodzeniem dyktatorów Moskwy do coraz zuchwalszego traktowania Polski“.

„Leżymy w przepaściach hańby“, jak pisze M. Zdziechowski, a brylanty leżą w dalszym ciągu w Moskwie... Ale jeżeli i przyjdą one do Warszawy, to można śmiało powiedzieć, że blask ich tylko uczyni jaskrawszą hańbę naszą. Śród tych brylantów, być może, okażą się i te, które były zrabowane u siostry p. Filosofova i te, które stanowią własność naszych obywateli...

Co możemy powiedzieć na usprawiedliwienie nasze?

## Święty Franciszek z Assyżu a chwila obecna.

(Ciąg dalszy).

Św. Franciszek był synem zamożnego kupca w Assyżu. Z umysłem bystrym, ruchliwym, obrotowym, doskonale się orjentował w interesach ojca, dzielnie mu dopomagał, znakomicie umiał go zastępować — i ojciec bez troski patrzyłby w przyszłość, gdyby nie to, że synowi jego brakowało jednego tylko przymiotu, a niezbędego w zawodzie kupieckim, mianowicie oszczędności. Młodzieniec był rozrzutny, hojny, był naturą szeroką, kipiała w nim rozlewna radość życia, połączona z rycerską jakąś bujną fantazją, zuchwale przekraczającą te ramy, w których go zamykały warunki urodzenia, wychowania i stanu majątkowego. Fantazja ta miała charakter poetyczny; wykarmiona opowiadaniem i pieśniami trubadurów, szła w parze z żywym głębokim odczuciem natury. Ale nie wystarczały Franciszkowi same tylko rojenia czy sny o zaczarowanych zamkach i śpiących królewnach; chciał czynów konkretnych, któreby go sławą okryły. Z tą myślą

uczestniczył w wojnie Assyżu z sąsiednią Perugią w r. 1202. Wzięty do niewoli i wrzucony do więzienia, spędził tam rok, wprawiając w zdumienie towarzyszy swoich niewyczerpanym humorem i wesołością, z którą ani na chwilę, pomimo wszystkich dolegliwości więziennych, się nie rozstał.

Zaledwie go wypuszczono na wolność, a już się zaciąga do formującego się w Assyżu oddziału, który wyruszyć miał do dalekiej Apulji, na pomoc hufcom Innocentego III w jego walce ze stroannictwem cesarskiem. Porwany zapalem, roi o polu chwale, przeczuwa, że się wybiję, odznaczy, że go pasować będą na rycerza, że stanie się mężem sławnym, wielkim: *scio, me magnum principem affuturum...* I oto nagle z pół drogi wraca do domu! Co się stało? W Spoleto chory na gorączkę doświadczył dziwnego zdarzenia. W stanie półseny usłyszał głos, pytający go, dokąd się udaje. „Do Apulji, chcę zostać rycerzem“. — „Powiedz, czy lepiej jest służyć panu, czy służyć?...“ „Panu“ — odpowiada zdziwiony młodzieniec. — „Więc poco opuszczasz pana dla sługi, księcia twojego dla jego wasala?“ — „Panie, co chcesz, abym uczynił?“ — zawołał Franciszek słowami ap. Pawła. — „Wracaj do ojczyzny twojej, a tam powiedzianem ci będzie,

Ze inni są nie lepsi i nie mądrzejsi od nas? Ze tak samo kuszeni blaskiem kradzionych brylantów Anglicy zgodzili się na traktat handlowy z tymi, których przedtem bandytami nazywali, a teraz skarżą się że traktat ten żadnej korzyści nie przyniósł Anglii, a o tem, że przyniósł jej hańbę, nawet zapomnieli.

Tak, nie my jedni „leżymy w przepaściach hańby“, a wkrótce być może i cały świat tam się znajdzie.

Dziś bolszewicy kuszą świat cały już nie blaskiem brylantów, ale obietnicą uznania długów carskich, warunkiem stawiając uznanie *de jure* władzy sowieckich. I jeżeli zwabione tą przynętą uznają władzę sowiecką mocarstwa, które dotąd nie uznawały tej władzy ze względów zasadniczych i moralnych, to czyż nie będzie to tryumf nowego fortelu Sowietów, które zdemaskują w ten sposób całą obłudę dyplomacji stojącej w obronie prawa i porządku? Czyż nie będzie to sromotną porażką dyplomacji europejskiej w walce ze wschodnią dyplomacją Sowietów? Czyż nie będzie to hańbą dla całego świata ucywilizowanego?

A tego przecież można spodziewać się. Przecież Konferencja Brukselska w sprawie pomocy Rosji uchwaliła, że można dać kredyty Sowietom, to jest dać pieniądze bandytom, jeżeli uznają dawne długi Rosji.

Leżymy wszyscy w przepaściach hańby, dokąd strąca nas powszechny rozkład moralny, przez wojnę spowodowany.

Ale czy nie czas już pomyśleć o tem, aby wydobyć się z tych przepaści? Czy nie czas już otrząsnąć się z błota powojennego, przypomnieć o zasadach prawa i uczciwości i zrozumieć, że realna polityka nie polega koniecznie na negowaniu tych zasad?

## List otwarty do p. Al. Lednickiego.

Szanowny i Kochany Panie Prezesie!

Piszę pod wrażeniem listu otwartego jen. Bałachowicza, oraz tego głosu sumienia, jakim był świetny artykuł Pański „Polityka i Etyka“ w № 42 „Tygodnia Polskiego“.

Mój bliski krewny, a jeden z wybitnych obywateli ziemi Mińskiej, pisał do mnie przed kilku miesiącami, że z wielkim pośpiechem stara się o obywatelstwo polskie, z obawy, iż w przeciwnym razie Rząd Polski mógłby go wydać Sowdepji. Wziąłem to za ponury żart, malujący stan duszy człowieka, wyzutego z ojcowizny i wyrzuczonego na bruk, mocą dokonanej w Rydze roku temu zbrodni, którą wskutek dziwnego nieporozumienia dotąd jeszcze nie zbrodnią Ryską, lecz Ryskim traktatem nazywają.

Dziś widzimy, że mój krewny bliższym był prawdy, niż może sam sądził. Święte prawo azylu zostało podeptane. Na żądanie p. Cziczierina mamy wydalic z granic Polski tych Rosjan, których jego agent, Karachan, wskazał zechce! Rumieniec gniewu, — nie waham się dodać — świętego gniewu, oblewał twarz moją, gdy czytałem wczoraj list otwarty jen. Bałachowicza. Człowiek, który w roku zeszłym z nieustraszonem męstwem walczył w przednich szeregach armji naszej, któremu bolszewicy przez zemstę całą rodzinę wymordowali, który dziś jest gotów nadal służyć Polsce, miał być przez nią wydalony, bo się tak podobało p. Karachanowi!

Leżymy w przepaściach hańby, spożywając gorzkie owoce dzieła, które p. Dąbski i jego godni towarzysze tworzyli w Rydze. Jak w epoce rozbiorów Stackelberg, tak dziś rozporządza się w Warszawie Karachan, ale z tą różnicą, że tam-

co masz czynić...“<sup>1)</sup> Czy istotnie tak było, jak opowiada legenda, kto wie? W każdym razie daje ona obraz tego niepokoju, tej tęsknoty za czemś nadzwyczajnem, wielkiem, która gnała Franciszka po świecie.

Odtąd, od powrotu ze Spoleto, zmienia się do niepoznania; zrazu bierze jeszcze udział w życiu towarzyskiem, w ucztach koleżeńskich, ale bez animuszu, który go przedtem wyróżniał; szuka samotności, aby modlić się i rozmyślać; zaczyna czuć słodycz cichych rozmów z Bogiem. Ale nie opuszcza go fantazja rycerska, ciągną go nadal kraje dalekie i przygody niezwykłe, tylko kraje co go teraz ciągną, są tak nieskończenie dalekie, tak cudowne i takim szczęściem wabią, że daremnie je szukać na ziemi; rozciągają się tam, za światem, na tajemniczych przestworzach Królestwa Niebieskiego — i wprawdzie do owego cudownego Królestwa, po owo Piękno, którego „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało“, postanawia Franciszek zdobywać wawrzyny i odznaczenia, które go zrobią prawdziwym rycerzem.

Nie on pierwszy o tem zamarzył. Wieki średnie znały wielu gwałtowników, porywających

się do zdobywania Nieba, ale dla tych rzeczą pierwszą, pierwszym krokiem była ucieczka od świata i jego ponęt; świat napelniał strachem ich i grozą, szukali schroniska w kryjówkach klasztornych pustelni: *o beata Solitudo, o Sola beatitudo*. Bo czemże jest świat? Wyras z pozoru nie mówi nam nic — *et postulant il est odieux*, powiada Hello, bo oznacza rzecz obrzydliwą. Świat jest antytezą Boga, negacją myśli o Bogu. *Non pro mundo rogo*, te słowa Zbawiciela, wyrzeczone niemal u podnóża Golgoty, określają istotę świata. Świat, to „ogromne zbiorowisko grzeszników“, t. j. ludzi pokłóconych z Bogiem, zaprzedańców i służalców ciemności, pędzących na oślep w nieprzytomnym szale w otchłanie potępienia...“<sup>1)</sup> Tak wyobrażano świat. Nie — odpowiadał na to trafny instynkt Franciszka — świat jest dziełem Boga, więc jest w nim piękno, są źródła rozkoszy, upojeń i szczęścia, ale warunkiem poznania i doświadczenia tego szczęścia jest wolność. My zaś żyjemy w niewoli ciała, zapominając o swym lotnym, skrzydlatym, przez Boga w nas wlanym pierwiastku, który się wyrывa z dusznego cielesnego więzienia na wolne powietrze, w dal, w słońce. Oddanie się ciału i jego rozkoszom

<sup>1)</sup> Hor. Jørgensen s. 31—33.

<sup>1)</sup> Por. Ernest Hello: „L'homme“.

ten wysłannikiem był potężnej imperatorowej, ten działa w imieniu najpodlejszej, jaką historia widziała, zgrai bandytów. Niepodległe państwo spada na poziom jakiejś straży bezpieczeństwa, mającej ochraniać ową zgraję przeciw wszelkim na nią zamachom ze strony uczciwych synów Rosji!

Wbrew hasłu ojców naszych „za naszą wolność i waszą“ nie chcieliśmy układow ani z Denikinem, ani z Wranglem, którzy dobrze czy źle — przypuśćmy, że źle i niedołącznie — walczyli jednak o wyzwolenie ojczyzny swojej od gnębiących ją siepaczy. I cóż? Owym siepaczom darowaliśmy kwitnące obszary dawnych ziem Rzeczypospolitej, oddaliśmy im, jak bydło, do wymordowania, koło dwóch milionów ludności polskiej — i stoimy teraz obarczeni nienawiścią, którą nas, jako dobrowolnych służalców rosyjskiego komunizmu, piętnuje i ściga wszystko, co w Rosji jest uczciwe. A czy wiemy napewno, że to, co w Rosji jest uczciwe, już nigdy do steru tam nie dojdzie? Rad jestem, że nie mieszkam obecnie w Warszawie, bo wstydziłbym się spojrzeć w oczy najzacniejszemu Dymitrowi Filosofovi. Czy jego także mają wydalic?

Pochodzę z ziemi Mińskiej, przyszedłem na świat w majątku Nowosiółki, w granicach dzisiejszej Sowdepji. Mogą mnie przeto panowie Cziczerin i Karachan uważać za swojego „poddanego“. Więc zapytuję, co mam robić, jeśli po przeczytaniu listu tego p. Karachan rozkaże naszemu Ministrowi Spraw Zagranicznych usunąć mnie z Polski? Czy mogę nadal spokojnie przebywać w Wilnie, korzystając z tego, że Wilno leży w prowizorycznym państwie Litwy Środkowej, czy też mam już rozpocząć starania o uzyskanie obywatelstwa w tem jedynym w Europie Państwie, którego kierownicy wierni głosowi sumienia umieli wytepić u siebie komunizm i mają odwagę

głośno zasady chrześcijańskie wyznawać. Mam naturalnie na myśli Węgry.

*Marjan Zdziechowski.*

Wilno, 21 Października.

## Po wysłaniu.

*Wybitny działacz rosyjski i szczerzy przyjaciel Polski Dymitr Filosofov, który nie chciał rozłączyć się z wydalonymi emigrantami rosyjskimi i po wysłaniu Borysa Sawinkowa z towarzyszami dobrowolnie opuścił Polskę, udając się do Pragi, przed wyjazdem ogłosił w rosyjskiej „Swobodzie“ artykuł, który podajemy w przekładzie jako dokument, malujący nastrój opuszczających Polskę emigrantów.*

*Przyp. red.*

Wysłanie Borysa Sawinkowa odbyło się dość uroczystie. Bardzo uprzejmy i dystyngowany urzędnik zajął miejsce obok niego w samochodzie, uprzejmie ofiarowanym przez władze, obok szofera usadowił się urzędnik policji i tak eskortowany B. Sawinkow odjechał na dworzec.

Wręczono jemu paszport, bilet kolejowy, zarezerwowano przedział w wagonie, gdzie zajął miejsce w asyście przedstawiciela policji.

Trzeba być wielkim zbrodniarzem, aby zasłużyć na tak wielki komfort. Mniejszych przestępców karzą bez takich ceremonji.

Na dworcu zebrało się grono przyjaciół. Byli wśród nich i polacy. Nie będę wymieniał ich nazwisk. Lecz niech wiedzą, że święcie przechowamy w sercu ich nazwiska, że ich pozdrowienie pożegnalne osłodziło gorzyc tej bolesnej chwili.

Po co kłamać? Chwila była przykra. Szanowny poseł Daszyński w mowie swej w Komisji Sejmowej wskazał na to, że Sawinkow przywódca bojówki rewolucyjnej korzystał z gościnności we

wymaga, oczywiście, środków materialnych — i pieniądz ze środka staje się celem; sądzimy, że posiadamy bogactwo, a sami przez nie posiadani jesteśmy. Powiedziano, że nie można równocześnie dwóm panom służyć: Bogu i mamonie; służenie mamonie — oto zasadnicza, typowa forma niewoli. Przeciwnieństwem tego ubóstwo; ubóstwo to wolność prawdziwa, ona dopiero wyzwala od świata, ona daje skrzydła do odlotu, ona czyni człowieka rycerzem Boga. Myśl ta przejmuję Franciszka zapałem bez granic. Nie mieczem, nie słowem, ale ubóstwem, ewangelicznym ubóstwem, przykładem życia, któreby odbiciem było życia Zbawiciela, można ponownie świat zbawić, uratować Kościół Chrystusowy z grożących mu niebezpieczeństw.

W pierwszych latach tego nowego życia, szukając leku na dręczące go wątplenia, odbywa on pielgrzymkę do Rzymu. Ukojenia tam nie znalazł. Jedno szczególnie mu się wraziło: ogromna ilość żebraków. Dotąd umiał tylko wspierać ich i pocieszać, ale czy zdoła ich życiem żyć? Dla próby daje jednemu z nich szatę swoją, a nakłada jego łachmany i przez cały dzień, u wejścia do bazyliki Piotra, o głodzie i chłodzie wyciąga rękę po jałmużnę. Wróciwszy do Assyżu, już nie do domu się udaje; osiada koło mia-

sta przy walącym się kościółku św. Damiana, ciężko, gorliwie nad naprawą jego pracuje i z namiętnością nawróconego uprawia ubóstwo. A uprawia je w sposób prowokujący: chodzi w łachmanach, wygląd ma taki, że ułicznicy, co go tak niedawno widzieli jako jednego z pierwszych i najwytworniejszych wśród złotej młodzieży miasta, pędzą za nim ze śmiechem, rzucają nań kamieniami i krzyczą: *pazzo, pazzo* (warjat). Dziwactwa te doprowadzają do zerwania z ojcem, z rodziną. Nie dość tego. Odważnie puściwszy się w obranym kierunku, postanawia Franciszek wypróbować siły swoje, odnieść nad sobą zwycięstwo trudniejsze, niż wyrzeczenie się dostatku i wygód życia, — zapytuje siebie, czy przemoże on fizyczny wstręt do fizycznej obrzydliwości. „Niech to — słyszy on głos wewnętrzny — co ci się obrzydliwym wydawało, przeistoczysz się odtąd dla ciebie w przedmiot radości i słodyczy“. A czy może być co bardziej odrażającego na świecie, jak trąd, który był pospolitą wówczas chorobą. I spotkawszy trędowatego, Franciszek podchodzi doń, wkłada mu jałmużnę do ręki, a potem z wysiłkiem, gwałt straszny zadając sobie, schyla się i pokrywa pocałunkami smrodliwe rany na gnijących palcach. „Dusza jego — odzwiera chwilę tę Jørgensen — drżała ze wzru-

Francji w epoce rozkwitu sojuszu francusko-rosyjskiego, kiedy, zdawałoby się, rządowi francuskiemu bardzo zależało na spełnianiu wszystkich życzeń Rosji carskiej.

Przytoczę jeszcze jeden szczegół błahy, ale znamienity z bogatej biografii Sawinkowa.

Dwadzieścia trzy lata temu młodzieńcem jeszcze trafił do Cytadeli Warszawskiej za udział w polskiej patryjotycznej manifestacji protestu przeciwko otwarciu w Wilnie pomnika Murawjowowi. Młodzieńcem razem z polakami walczył o „niepodległość” Polski i otrzymał chrzest więzienny za swoją miłość romantyczną dla Polski.

Minęło dwadzieścia trzy lata i wierny przyjaciel Polski został wysłany z granic Polski.

Nas oskarżają o to, że zamierzaliśmy sprzeciwić się legalnym zarządzeniom władz polskich.

Tego nie było.

Rozporządzeniem władz polskich nie sprzeciwialiśmy się, chociażby dla tego, że nie jesteśmy tak głupi. Ale sądziliśmy, że mamy prawo liczyć na więcej przyjacielski do nas stosunek. Myśleliśmy że z nami dojdą do porozumienia jak z ludźmi wolnymi, a nie będą traktowali, jak ludzi znajdujących się w rzekomej zależności.

Ale to już są sprawy przeszłości.

Pozostaje jedna poclecha, że wysłani zostaliśmy nie darmo. Że za cenę naszego wydalenia bolszewicy zmuszeni będą spłacić Polsce należności i w pierwszej racie dziesięć milionów w zlocie.

Już od miesiąca prawie w Moskwie siedzi eksperta polski, który szacuje brylanty wniesione przez bolszewików zamiast złota. Praca posuwa się powoli. Trzeba uważnie oglądać każdy karat, aby nie podsunęto fałszywych.

Siostra moja też miała jakieś tam brylanty. Naturalnie że zabrano jej. Chciałbym aby one też trafiły do rąk eksperty polskiego, aby w ten

sposób i siostra moja miała mały udział w zapłacie za żywy towar wysyłany teraz z Polski.

Ale niestety! Wydaje mi się to wszystko mrzonką! Coś nie wierzy mi się w komunistyczne brylanty. Taki już ze mnie Tomasz niewierny.

Bardzo prędko życie wejdzie w swe łożysko normalne, albo raczej jakiś nowy nienormalny wypadek pograży w niepamięć ten incydent. Tymczasem staniemy na uboczu i będziemy cierpliwie wyczekiwali. Jeszcze wybije nasza godzina.

I na odjeźdźnym chce się powiedzieć przyjaciółom-polakom, że zwołniejszy się od wszystkich zobowiązań moralnych — politycznych zobowiązań żadnych nie mieliśmy i mieć nie mogliśmy — pozostaniemy nadal przyjaciółmi Polski.

Pojmujemy doskonale, w jak ciężkiej sytuacji znajduje się Polska, jak trudnym jest zadanie odbudowy państwowości. Polska cała w przyszłości. Jej przyszłość w młodem pokoleniu, które z bronią w rękę walczyło o niepodległość, — w młodem pokoleniu, które teraz uczy się i przygotowuje się do dzieła państwowego i moralnego budownictwa ojczyzny.

Doświadczyłem wyższej radości, obserwując niektórych przedstawicieli tej młodzieży. Jedni z nich już weszli na tory służby państwowej, inni jeszcze przygotowują się do tej roli.

W tę przyszłą Polskę wierzę głęboko, wierzę również i w przyszłą Rosję. Wszystko przypadkowe zginie. Pozostanie tylko to, co jest istotnym.

Zginą i komuniści zarówno w Rosji, tak i w Polsce, gdzie się rozleli jak zła choroba. I być może, wówczas wspomną o nas przyjaciele polacy. Być może wówczas zrozumieją, że jakiegokolwiek bądź błędy popełniliśmy, pracowaliśmy uczciwie, nie w imię interesów osobistych a w imię bezinteresownej służby ojczyźnie naszej w mocnym przeświadczeniu, że przyjaźń polsko-rosyjska jest

szenia, serce biło, jak młot, nie zdawał sobie sprawy, gdzie jest. Ale Pan dotrzymał słowa: radość, rozkosz, szczęście lały się strumieniem potężnym w głąb jego istności, zalewały słodczą bez granic, jakiej nigdy jeszcze nie zaznał\*.

Gdyby Franciszek z Assyżu dziś żył i dziś tak samo postępował, nie wątpimy, że zamknięto by go w domu zdrowia i oddano pod nadzór rozumnego lekarza. Ale inaczej sądzono wtedy; w owym bujnym, pięknym młodzieńczym wieku Europy fantazja większe miała prawa, żywszym był zmysł heroizmu i żywszem przeto, pobłażliwszem, sympatyczniejszym — rozumienie heroicznej zuchwałości nawet w jej ekscesach. Wyśmiewano zrazu Franciszka w jego rodzinnym mieście, gorszono się, powoli jednak przyzwyczajono się do jego dziwactw, odczuto myśl wyższą, która nim kierowała, wkrótce znalazł naśladowców, czcicieli ubóstwa i jego zbawczej mocy. Miejscem ich zgromadzeń stała się kapliczka pod nazwą *Portiuncula* w najbliższej okolicy Assyżu. Płknie wyraził się o niej Sabatier, że jest ona jednym z tych rzadkich miejsc na świecie, o które się wsparła mistyczna drabina, łącząca ziemię z niebem; tam powstało jedno z najcudowniejszych marzeń, jakie kiedykolwiek kołysały ludzkość w jej utrapieniach i bólach, marzenie

o szczęściu wolności, wolności życia z Bogiem i w Bogu, którą daje ubóstwo. Marzenie to u Franciszka i jego pierwszych towarzyszy przeszło w czyn; ach, gdyby do czynu tego popchnął wszystkich!

O tem marzyli, za tem wdychali. Z Ewangelji najdonośniej brzmiały im w sercach słowa Zbawiciela, wysyłającego ucznie swoje w świat „przepowiadać Królestwo Boże i uzdrawiać niemocne”. „Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani taistry, w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani laski; albowiem godzien jest robotnik strawy swojej”... I bezwzględnie do tego się stosując, pracowali na strawę, tylko na strawę, zapłaty w pieniądzach nie pozwolili sobie przyjmować, przyjmowali tylko kawał chleba i to tylko w tej ilości, ile jej na ten dzień potrzebowali; o dniu następnym nie wolno im było myśleć.

Przyniósłszy ze sobą na świat naturę, temperament, usposobienie rycerza, Franciszek wytrwał w tem do końca. Rycerz ówczesny obierał sobie panią swego serca, ślubował jej wierność, z imieniem jej szedł w świat, aby czyniami imię to wsławić. Podobnie uczynił Franciszek; ubóstwo obrał sobie za panią i oblubienicę (*notre Dame la Pauvreté*), opiewał ją w pieśniach, ślubował miłość

jednym z niezbędnych warunków dla szczęścia obu narodów.

*D. Filozofow.*

\* \* \*

List swój, pełny gorzkości i miejscami złośliwej ironii pod adresem Rządu polskiego, p. Filozofow zakończył słowy pojednania i wyrozumienia dla tego, co zaszło. Wyraża niezachwianą sympatię dla Polski i wiarę niezłomną w lepsze jutro narodów. O przyjaźni dla Polski zapewnia i Borys Sawinkow w pożegnalnym „liście otwartym do wszystkich przyjaciół“.

„Opuszczając Polskę, — pisze Sawinkow, — chce powiedzieć, zwracając się do narodu bratniego, który tak długo nas gościł, zwracając się do wszystkich naszych licznych przyjaciół polaków, że zostajemy wierni naszej idei, że zachwycamy się bohaterską walką Polski o wolność w przeszłości i wierzymy w jej przyszłość świetlaną w braterskiej przyjaźni z Rosją odrodzoną. Chcę powiedzieć, że my rosyjscy pionierzy rosyjko-polskiego porozumienia, pozostajemy nadal szczerymi przyjaciółmi Polski, jakimi byliśmy i dotąd“.

Wierzymy w szczerść tych zapewnień, a ze swej strony możemy zapewnić o szczerści uczuć społeczeństwa polskiego, które wystąpiło w obronie wydalanych i potępiło bez różnicy partji umowę z sowietami, zniewalającą emigrantów do opuszczenia Polski.

Przedstawiciele wszystkich stronnictw sejmowych, prasa polska prawie bez wyjątku, Rada Miejska Warszawy zgodnie potępiła, jako hańbiący Polskę, ten układ z Sowietami.

i wierność i wiernym jej pozostał w ciągu lat 20-u, aż do ostatniego tchnienia. Służył jej i wielił z naiwnością, która wydawałaby się nieraz — mówi Sabatier — dziecinną, gdyby nie było w niej coś niewysłowienie, cudownie szczerego, wzniosłego, wstrzymującego uśmiech na ustach najbardziej sceptycznych. I za przykładem rycerzy kochanek nadziemskiej pani, której na imię *Ubóstwo*, szedł także w świat, aby jej chwałę rozgłaszać, szedł wraz z uczniami; nazywali siebie pokutnikami, lecz radość promieniowała im z oczu, czuli się wolnymi synami Nieba, zwiastunami dobrej Nowiny, czarem słowa, myśli i duszy porywali się „przerabiać ludzi w aniołów“.

Zbliżka patrzył na nich biskup Assyżu. Podziwiał ich, cenil, niemniej jednak ich ścisłość w przestrzeganiu ubóstwa poczytywał za przesadną, dziwaczną. Czynił im z tego powodu uwagi. „Ojcie — odpowiadał Franciszek — gdybyśmy cokolwiek posiadali na własność, potrzebowalibyśmy oręża, aby siebie i jej bronić, bo w niej leży źródło sporów wszelkich i klótni, w niej natrafia miłość Boga i bliźniego na największą przeszkodę; oto dlatego nie chcemy mieć żadnych doczesnych dóbr“.

I jak w czasach naszych Lew Tołstoj — słusznie stwierdza Joergensen — tak wtedy, przed

## Od Koła polsko-rosyjskiego.

*(List do Redakcji).*

Zarząd Koła Polsko-Rosyjskiego w Warszawie uprzejmie prosi o zamieszczenie następującego oświadczenia:

„Sprawdziła się nieprawdopodobna władomość o wydaleniu przez Rząd Rzeczypospolitej z granic Państwa kilkunastu emigrantów rosyjskich i ukraińców, którzy uciekając od krwawych prześladowań wrogów swoich politycznych, tu u nas w Polsce się schronili.

Koło Polsko-Rosyjskie w Warszawie w przeświadczeniu, że już minęła bezpowrotnie epoka rozterki, krzywdy i ucisku, że nadszedł czas, kiedy w interesie żywotnym obu sąsiednich narodów leży zapoczątkowanie nowej ery, — przyjaznego współzycia, opartego na wzajemnym poszanowaniu praw narodowych i na obopólnym wynaleźnieniu niezawodnych dróg, wiodących do urzeczywistnienia tego ideału, uważa za obowiązek swój dać wyraz gorącemu protestowi z powodu niesłychanego faktu pogwałcenia powszechnie uznanego i powszechnie szanowanego międzynarodowego prawa azylu.

Państwa Zachodnie nigdy nie odmawiały tego prawa nie tylko emigrantom ideowcom, ale nawet takim działaczom politycznym, których obecność w danym Państwie wywoływała niejednokrotnie zatargi dyplomatyczne.

Żadne w tej mierze zabiegi ani groźby rządów zainteresowanych nie zdołały skłonić te państwa do wydalania ze swoich granic tych, którzy do nich się schronili.

Odmówienie prawa azylu uważane jest przez każde kulturalne społeczeństwo za wyrzeczenie się własnej godności narodowej, za akt służalczy i upokarzający w stosunku do sąsiedniego mocarstwa.

7 stuleciami, upatrywał Franciszek w przywiązaniu do dóbr doczesnych najgroźniejszego wroga życia chrześcijańskiego. Wszak stąd wpływało wszelkie zło w Kościele. Pieniądz stawał się w oczach jego jakimś narzędziem djabełskim, przedmiotem nienawiści, która doprowadzała go do tego, że w metalu samym doszukiwał się jakiejś władzy magicznej, jakiegoś ukrytego przekleństwa<sup>1)</sup> I w nienawiści tej ten człowiek tak głęboko dobry, słodki, jasny, był nieustępliwy, zaciekły. A to go stawiało w tym samym konflikcie ze światem, co Lwa Tołstoja. Bo jakże budować na ubóstwie, gdy cały ustrój świata stoi na własności? Tołstoj był ojcem licznej rodziny, czy mógł przeto, czy miał prawo rozdać całe mienie swoje ubogim? Gdyby to zrobił, okrzyczano go za złośliwego dziwaka, który dla kaprysu skrzywdził najbliższych, więc wołał oświadczyć się o własności, i przelać majątek na rodzinę. Ale to obłuda — mówiono. — Niby wyrzekł się bogactwa, a żyje nie gorzej od bogaczy. I w bolesnym rozdwojeniu zadreślał się wielki pisarz. Nie wytrzymał, i w przededniu śmierci pokryjomu opuścił dom, aby móż gdzieś zdała od świata i ludzi rozpocząć choć na schyłku dni, życie

<sup>1)</sup> Por. P. Sabatier op. c. s. 142.

Nie inaczej też odczuło to i nasze społeczeństwo.

Najbardziej różniące się w swych hasłach i programach partje i odłamy jednomyślnie zaprotestowały przeciwko podobnemu poniżeniu.

Protestujemy i my, ponieważ wydaje się nam czemś niesłychanem, aby Rząd Rzeczypospolitej posunął ustępliwość wobec rządu sowieków, aż do wyrzeczenia się prawa udzielenia azylu prześladowanym zbiegom.

Protestujemy tem goręcej, ponieważ taki fakt wywołać może zgubne skutki w przyszłości, gdyż musi być odczuty przez całe społeczeństwo rosyjskie, jako akt krzywdy względem emigrantów, jako akt dziwnej uległości w stosunku do chwilowych gospodarzy w ich Ojczyźnie i przez to samo utrudnić może w przyszłości ten pożądany, życzliwy stosunek między obydwojma narodami, nad ugruntowaniem którego pracujemy lata całe i nadal w tej pracy nie ustając.

*Jerzy Federowicz, Tadeusz Michalski,  
Ks. Dr. Antoni Około - Kulak, Leon  
Petrażycki, Stefan Ossowiecki, Karol  
Wędziagolski.*

## Zwycięstwo Lassalla i Bakunina nad Marksem.

### I.

Zastanawiając się uważnie nad historją ruchu socjalistycznego wogóle od czasu spisku Babeufa aż do chwili obecnej, widzi się, że oprócz poważnych zmian w kierunkach socjalistycznych, następujących po sobie już to w poszczególnych państwach, już też wogóle, od czasu do czasu ujawnia się

zgodne z zasadą, którą głosił... Położenie Franciszka było w tym względzie nierównie wygodniejsze: był wolny, nie ciążyły na nim obowiązki rodzinne, zasadę swoją wypełnić mógł w całej jej rozciągłości, w każdym szczególe. Było to, jakby dziś powiedziano, ekscentrycznością, ale pełną uroku; czuło się, że szła z głębi tej pogoni za rzeczami nieznanymi i dalekimi, tej żądzy czynów i ofiar nadzwyczajnych, słowem, tej świętej tęsknoty, która najpiękniejszą cechą wieków średnich stanowiła.

Więc zdobywał świat; szeregi wyznawców rosły; szli do niego i za nim ci wszyscy, których dręczyła „nostalgią za świętością“ (Sabatier). Ale właśnie w tryumfie tym tkwił zaród tragedji, podobnej do tej, jaką przeżywał za dni naszych Tołstoj, wynikającej z niemożliwości bezwzględного posłuszeństwa przykazaniu, uznanemu za bezwzględnie obowiązujące. Rosnące bowiem zgromadzenie należało utrzymać w korbach reguły — i tu, już na samym wstępie, a im dalej, tem bardziej wyjawiała się cała trudność, niepodobieństwo nawet zachowania tego absolutnego ubóstwa, jakiego wymagał Franciszek. W r. 1210 bawił on w Rzymie w celu uzyskania aprobaty papieskiej dla pracy swojej. I na chwałę owych czasów i owych ludzi podkreślić należy, że dzi-

pewien nawrót do prądów dawniej istniejących. o których sądzono już, że się nie odrodzą. Naturalnie nawrót ten nie jest nigdy identyczny w stosunku do swego pierwowzoru, jak wogóle niema nigdy w historii faktów powtarzających się całkowicie. Nawroty te jednak do kierunków dawnych są nader charakterystyczne i zasługują na uwagę, a związek ich z kierunkami dawnymi, oraz podobieństwo do nich są widoczne.

Po spisku Babeufa, który był ruchem nie mas szerokich, ale kół nielicznych, ruchem rewolucyjnym, idącym dalej od jakobinizmu i zapożyczającym od niego metody działania, po tem zakończeniu prądów skrajnych wkońcu XVIII wieku nastąpił ruch zupełnie inny, już w wieku XIX, który punkt ciężkości widział nie w ruchu rewolucyjnym i politycznym, idącym od dołu, oraz dążącym do pochwylenia władzy, aby przy jej pomocy zaprowadzić nowy ustrój — lecz w ruchu społecznym, apolitycznym, który miał przekonać sfery decydujące wyższe w hierarchji socjalnej, politycznej i kulturalnej, że istniejący ustrój jest zły i że należy stworzyć planowo inny, oparty na odmiennych podstawach organizacji pracy wytwórczej i na sprawiedliwym podziale dóbr. Był to tak zwany socjalizm utopijny.

W epoce wyłącznego prawie panowania wyższej burżuazji, za czasów monarchji lipcowej we Francji, kiedy zaostrzyły się antagonizmy pomiędzy klasą robotniczą, a kapitalistyczno-przemysłową, oraz pomiędzy burżuazją wyższą a drobną i inteligencją — stary babeufizm zaczął się odradzać i przyjął nazwę blankizmu, od imienia Augusta Blankiego. Był on, że tak powiem, sprecyzowanym bardziej babeufizmem, zastosowanym do czasów ówczesnych.

Kiedy rewolucja 1848 roku obaliła monarchję lipcową i kiedy powstała republika, wyniesiona na barkach proletariatu — wówczas wypadki wy-

wacne pozory niezwyklego petenta nikogo nie zraziły, ani zmyliły; nie odprawiono go z niczem; przeciwnie, wysłuchano — i znaleźli się kardynałowie, którzy w tym człowieku nie z tego świata, zabłąkanym w świecie namiętności i nienawiści religijnych, narodowych, społecznych, uznali narzędzie Boże, powołane do odnowienia i wzmożenia Kościoła, do wydarcia herezji jej własnego sztandaru. W tym duchu przedstawiono sprawę Innocentemu III — i papież błogosławił świętego: „Idźcie, nauczajcie, nawracajcie tak, jak was Pan natchnie“. Ale ta pierwsza, przez Franciszka podana, a przez papieża zatwierdzona, reguła była raczej egzortą, niż regułą, krótkim zbiorem rad i wskazań z Ewangelji wyjętych. Organizacja ściślejsza potrzebną jeszcze nie była, uczniowie Franciszka byli nieliczni — i wspólnie uprawiać mogli i szerzyć to, co poczytywali za najważniejsze: kult ubóstwa.

*M. Zdziechowski.*

(D. n.).



niosły Ludwika Blanca, który, w sposób co prawda niezbyt szczęśliwy, wysunął koncepcję socjalizmu państwowego, kompromitując go przez słynne warsztaty narodowe, które pochłonęły jak na ówczas znaczne sumy pieniędzy, ale nie były terenem pracy produkcyjnej.

Republika spadła, a ruch robotniczy płynął dwoma łozyskami, przybierając formę blankizmu i prudonizmu, który był doktryną umiarkowanego anarchizmu. Blankizm był ruchem politycznym przedewszystkiem, a później dopiero socjalnym. Prudonizm odwrotnie był ruchem społecznym głównie i tylko w konsekwencjach dalszych był politycznym, w sensie negatywnym, zwalczającym państwo, a zwłaszcza formy jego centralistyczne.

Tymczasem zdala od areny wielkich wypadków dojrzewał, powstał prąd nowy, który naogół nie miał nigdzie licznych adeptów i wyrósł w kołach emigrantów niemieckich, w Londynie, Brukseli i Paryżu. Był to marksizm. Wyrazem zaś jego był słynny manifest napisany przez Marksa i Engelsa w 1847 roku.

## II.

Z pośród wszystkich dotychczasowych kierunków socjalistycznych marksizm bezsprzecznie był kierunkiem najpotężniejszym, zarówno w dziedzinie teorii, jak i praktyki. Żaden inny kierunek nie miał tak wszechświatowego rozgłosu, żaden też nie zdobył tak bezwzględного panowania nad umysłami swych adeptów, jak on właśnie.

Marksizm był prądem antyreligijnym i amoralnym, w tem znaczeniu, że nie poruszał zagadnień etycznych. W filozofii był reakcją przeciwko idealizmowi Hegla, chociaż przyswoił sobie jego metodę dialektyczną. Do nauk społecznych wprowadził materializm, uważający czynniki ekonomiczne jako te, które bezpośrednio i pośrednio decydują o wszystkich dziedzinach życia społecznego, nie wyłączając intelektualnych.

Ten potężny, długotrwały wpływ marksizmu, ten jego omal że nie religijny charakter, ze względu na przyjmowanie bezwzględne jego „dogmatów” przez jego zwolenników — wszystko to wymaga zwięzłego choćby wytłomaczenia.

Powodzenie swe marksizm zawdzięcza następującym dwu przyczynom natury praktycznej i teoretycznej:

1) Będąc syntezą doświadczeń ruchu robotniczego w Anglii i we Francji — marksizm uniknął w stopniu znacznym jego błędów dotychczasowych. Za punkt wyjścia swych pomysłów usiłował włączyć rzeczywistość i istniejące w niej tendencje i z nich dopiero wyprowadzał swój ideał, wyrażony w formie najogólniejszej — „wywłaszczenia wywłasczycieli”.

W analizie ustroju kapitalistycznego marksizm dał stosunkowo mało rzeczy oryginalnych, co wykazał Andler w cennej swej pracy, wyszłej w tłumaczeniu polskiem p. t. „Wstęp krytyczny i historyczny do manifestu komunistycznego Marksa i Engelsa”. Cały szereg autorów przed Marksem pisał w sposób do niego zbliżony o teorii wartości, nadwartości, koncentracji kapitałów, wrażliwości produkcyjności pracy w ustroju kapitalistycznym, walki klas, materializmu dziejowego i t. d. Analiza kapitalizmu i tkwiących w nim tendencjach dokonana już była, w głównych swych

częściach; przed autorem „Kapitału”. Ale on tendencje te silniej podkreślił od innych, niekiedy nawet przesadził je znacznie, przez co oddalił się wprawdzie od rzeczywistości, ale stworzył przez to koncepcję naukową architektoniczną, wyrazistą, pociągającą przez swą siłę, efekt artystyczny, a zwłaszcza przez tkwiącą w niej zapowiedź przyszłości pożądanej, która miała być wynikiem naturalnym i koniecznym istniejących tendencji w kapitalizmie i, po epoce długich walk klasowych, pełnych zaciętości i siły. Ta przyszłość miała dać ludzkości ustrój pełen sił żywotnych i harmonji.

Pod względem praktycznym koncepcja ta zawierała rzeczy przeważnie także znane, tkwiące w programie Consideranta, co wykazał anarchista rosyjski Czerkiesow, zarzucający niesłusznie zresztą Marksovi plagiat i przeceniający zależność pomysłów drugiego od pierwszego. Wszystkie te jednak rzeczy znane w syntezie marksowskiej nabierały jakby nowego życia i przyoblekały się nieznaną przedtem szatę. Marksizm nie popychał robotników do niebezpiecznych eksperymentów, zalecał uświadamianie się ich, organizowanie, walkę o codzienne zdobycze ekonomiczne, polityczne i kulturalne — zarazem jednak wskazywał na daleką przyszłość, na olśniewający ideał komunistyczny, który jednak uzależniał przedewszystkiem od wzmożenia się wielkiego „sił wytwórczych”. Marksizm propagował też pewnego rodzaju mesjanizm robotniczy. Klasa robotnicza, zmęczona wypadkami 1848 roku i zniechęcona do rewolucji przez nieudany ruch, znany pod nazwą Komuny Paryskiej z 1871 roku — przyjęła chętnie doktrynę marksizmu, która sprzyjała jej rozwojowi. 2) Inteligencję marksizm pociągał: swym uniwersalizmem, swym podkładem filozoficznym, wreszcie pewnego rodzaju połączeniem ewolucjonizmu z rewolucjonizmem, które występowało tak wyraźnie u autora „Kapitału”. Ta dążność do objaśnienia wszystkiego za pomocą kilku formułek, ten monizm w zjawiskach społecznych, odpowiadający modnemu wówczas monizmowi filozoficznemu — pociągał również inteligencję.

Marks nie poprzestał na teorii, lecz wziął się do praktyki i stworzył pierwszą Międzynarodówkę, działającą od 1864 roku do 1872, która zapoczątkowała współczesny ruch robotniczy w wielu państwach. Ruch ten nie miał wprawdzie czysto socjalistycznego charakteru, ale z wolna zaczął już charakter ten przybierać. Jak wiadomo, Bakunin rozbił Międzynarodówkę, która za życia Marksa wznowioną nie była i powstała ponownie, w formie zmienionej w 1889 roku, a więc po jego śmierci.

Za życia Marksa, w ojczyźnie jego w Niemczech w latach 1862 i 1863 powstał silny ruch robotniczy pod wpływem i kierunkiem człowieka bardzo wybitnego, zdolnego, — Lassalla.

Ruch ten jako ruch robotniczy powitany był przez Marksa zyczliwie, forma jego jednak i cele nie zadawały go, gdyż idee Lassalla, choć powstałe pod znacznym wpływem jego własnych, różniły się jednak od nich.

Wprawdzie Lassalle stał na gruncie walki klas i uznawał wielkie znaczenie czynników gospodarczych w życiu społecznym, ale jego pojmowanie tej walki i tych czynników było nie tak



wyłącznie krańcowe, jak marksowskie; jego zaś koncepcja państwa była idealistyczną. Żądał demokratyzacji współczesnego państwa i jego pomocy materialnej dla kooperatyw wytwórczych, wierzył, że państwo demokratyczne nie musi być organem panowania wyższych warstw nad niższymi, lecz, że może być organem społecznej sprawiedliwości, a w każdym razie kompromisu. Nie był on też czystym kolektywistą. Na idee Lassalla wywarły wpływ poglądy Blanca.

### III.

Marksizm panował prawie niepodzielnie w ruchu socjalistycznym przez ostatnie lat 30 z górą, a nawet te odchylenia od niego, które się ujawniały tu i owdzie, były zazwyczaj robione niby w imię czystości jego zasad. Postępowali tak np. teoretycy syndykalizmu rewolucyjnego we Francji.

Jednakże rozwój społeczny zrobił dużo niespodzianek marksizmowi, poszedł innymi drogami, niż on to przypuszczał, o czym pisałem już w „Tygodniu Polskim“, skutkiem tego i przewidywania marksistów dotyczące ich ideału musiały zawieść.

Z drugiej znowu strony, sam ruch socjalistyczny nie mógł się utrzymać na linii wytkniętej przez marksizm ortodoksalny. Lewica marksowska, znowu w imię Marksa, zatrzymując terminologię mistrza, poszła niespodzianie po linii starej Bakunina anarchisty i rewolucjonisty, odrzucającego parlamentaryzm. Po tej linii, w znacznym stopniu, poszedł syndykalizm rewolucyjny we Francji przed wojną światową; bolszewizm zaś stanowi mechaniczny związek bakuninizmu z blankizmem i mesjanizmem robotniczym. W Niemczech skrajni marksiści, jak naprz. zmarła Róża Luksemburg, Zetkinowa i inni, przeszli do bolszewizmu, nie zdając sobie sprawy, że idee ich bliższe były bakuninizmu i blankizmu, niż rzeczywistości marksizmu.

Umiarkowany odłam socjalizmu zbliża się do lassallizmu, naturalnie nieco przekształconego. Dziś socjaliści umiarkowani nie kładą już tego nacisku, co Lassalle, na pomoc materialną Państwa dla kooperatyw wytwórczych; ale bądź co bądź koncepcja ich państwa demokratycznego jest koncepcją Lassalla, a taktyka ich, o ile chodzi o jej istotę, jest jego taktyką.

Słabą stroną marksizmu było to, iż w czystej swej formie był raczej doktryną socjologiczną, abstrakcyjną, niż konkretną ideą socjalno-polityczną. Chciał być zarazem i nauką ścisłą, o ile ścisłą być może nauka społeczna, i polityką. Pozytywny maksymalny program marksizmu, — a nie minimalny — nigdy nie był należycie precyzowany. Dopóki socjalizm nie miał sił dostatecznych do wzięcia na swą odpowiedzialność przekształceń socjalnych zasadniczych, dotąd mglisty ideał marksizmu, będący raczej widmem programu niż samym programem — wystarczał. Z chwilą jednak kiedy siły socjalizmu wzrosły o tyle, że proletarijat mógł się pokusić o objęcie władzy choćby nawet nie całkowitej — to marksowskie widmo pozytywnego programu już nie wystarczało. Wówczas przyszedł brutalny bolszewizm i dał uproszczony program socjalistyczny.

Tradycję marksizmu usiłują podtrzymać niemieccy niezależni socjaliści, ale nie mają oni

przyszłości. Dawny marksizm jako ruch społeczny nie może się utrzymać. Socjalizm pozytywny i umiarkowany przyjmie formy, o których już pisałem w „Tygodniu Polskim“; socjalizm rewolucyjny pójdzie drogą, na którą już wszedł.

Marksizm został zwyciężony przez lassallizm i bakuninizm.

Ludwik Kulczycki.

## Idea reformy monetarnej.

Wyjaśniliśmy w poprzednim artykule, że same hasła stabilizacji nie wskazują jeszcze drogi, po której racjonalna reforma waluty powinna kroczyć. Gdyby przypuścić nawet, że możliwa będzie ewolucyjna stabilizacja, a więc taka, która pozwoli osiągnąć stały poziom przez samą poprawę budżetu i bilansu Polski, następcza się pytanie, czy poziom ten, pozostawiony żywiołowi giełd, odpowiadać będzie interesom państwowym i społecznym Polski? By sobie na to odpowiedzieć, by znaleźć materiał dowodowy, trzeba przeprowadzić szereg obliczeń.

Najpierw zdajmy sobie sprawę z tego, jaką wartość posiadają będące obecnie w obiegu 150 miliardów marek polskich? Póki był w obrocie 1 miliard, wartość jego kursowa wynosiła 600 milionów franków w złocie. Obecnie 150 miliardów, licząc po 10 centymów złotych za 100 marek (taki kurs, a nawet niższy był niedawno), warte były 150 milionów fr. z złocie. Tedy 150 miliardów marek zamiast ceny 90 miliardów fr. w złocie (podług stosunku pierwszego miljarda) miały cenę niższą o 89 miliardów 850 milionów fr.

Teraz obliczmy, ile znajduje się marek polskich na rynkach zagranicznych. Na zasadzie przypuszczalnych lecz zbliżonych do prawdy kalkulacji wykazano niedawno, że saldo wywozu i przywozu tylko za 15 miesięcy, t. j. rok 1920 i trzy miesiące 1921, dało na naszą niekorzyść 42 miljardy marek polskich. Czem pokrywano te różnice? Albo kredytem, albo markami polskimi. Kredytu było niewiele, więc na ogół liczyć można, że do obecnej chwili jest za granicą mniej więcej około 50 miliardów marek polskich. Sumę tę przy kursie 10 centymów w złocie za 100 marek można było wykupić za około 50 milionów franków w złocie, a ogólną sumę marek w dotychczasowym obiegu za 150 milionów franków w złocie.

Tak było przy kursie 10 centymów za 100 marek. Teraz mamy względną wyżkę. Kurs wynosił już 15 centymów. Wobec tego 50 miliardów marek, znajdujących się za granicą, odpowiadać będzie 75 milionom franków w złocie, a cały obieg 150 miliardów marek — 225 milj. franków w złocie.

Oczywiście do wyżki, która podźwignie markę po nad ułamki promilowe jej nominalnej wartości, jeszcze daleko.

Przypuśćmy, że pęd zwykłowy będzie odtąd niepowstrzymany i doprowadzi markę — wprowadzie nie do parytetu, nawet nie do 50%, co jest z pewnością wyłączone — lecz do 20% równi. Wówczas trzeba by zapłacić za 50 miliardów, będących w obiegu za granicą, 10 miliard. fr. w złocie, a za całą sumę marek 30 miliard. Czy byłoby to pożyteczne? Państwo, obarczone, przypuśćmy,

30 miliardami długu z tytułu waluty, znalazłoby się w bardzo ciężkiem położeniu.

Należy sobie najpierw wyjaśnić, ile posiadamy długów państwowych za granicą w walucie złotej, ponieważ w miarę wzrostu marki polskiej dług ten, jak się samo przez się rozumie, ulegnie redukcji. Gdyby dług zagraniczny państwa spłacony markami, przy podniesionym ich kursie, dał przewagę korzyści w porównaniu z wysoko opłaconymi markami, jako inną kategorię długu państwowego, to oczywiście podobna wyżka kursu byłaby pożądana. Minister skarbu wykazał, że długi zagraniczne wynosiły dn. 30 września r. b. we frankach francuskich 3 miliardy 35 milj. Ponieważ franki francuskie są w przybliżeniu o połowę mniej warte od franków w złocie, przeto dług ten w złocie czyni 1 miliard 517<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. Suma jest, jak widzimy, o 8 miliardów 482<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. fr. w złocie niższa od sumy marek, będących za granicą, a liczonych po 20<sup>o</sup>/<sub>100</sub>, zaś o 28 miliardów niższa od ogólnego obiegu marek polskich, tak samo liczonych.

Z tego obrachunku wynika, że w interesie państwa nie leży wysoki kurs waluty. Czy leży w interesie społecznym i w interesie sprawiedliwości? Tu znów odpowiedzieć sobie trzeba, kto jest posiadaczem znacznych sum marek?

Oczywiście ci wszyscy, którzy rozporządzali władzą gospodarczą przeszacowywania niskiej wartości marki na wysoką wartość towarów innych aktywów. Czynili oni to wprawdzie stopniowo przy różnym kursie marki, lecz, naogół biorąc, zysk ich wyraził się w owej superacji marek. Jest rzeczą przecie powszechnie ustaloną, że zarówno rolnictwo, jak handel, przemysł i bankowość w warunkach deprecjacji marki operowały z wielkimi korzyściami. Mogły tu być wyjątki, przy ocenie jednak praw ekonomicznych należy brać pod uwagę zjawiska zasadnicze. Tych tedy, którzy już sami znaleźli sobie kompensaty, niema potrzeby ponownie wynagradzać przez wysokie oszacowanie marki. Istotną stratę (prócz wyjątków) ponieśli ci, którzy nie mogli robić żadnych oszczędności i zmuszeni byli wymieniać swoje pieniądze, jako owoce wykonanej pracy, na drogie środki spożywcze i inne towary oraz usługi, wysoko opłacane. Tym żywiłom, które właściwie zapłaciły niemal wszystkie koszty niżki marki, wysokie oznaczenie kursu przy stabilizacji nie dałoby żadnych korzyści. Są natomiast pewne grupy społeczne—zwłaszcza emeryci, mali rentjerzy, wierzyciele hipoteczni, instytucje społeczne, posiadające legaty i t. p.—którym niski kurs, ostatecznie określony, przyniósłby szkody. Takim żywiłom należałoby się jakieś indywidualne odszkodowanie.

Należałoby się tu zastanowić jeszcze nad jedną kwestją, mającą związek z stabilizacją, mianowicie nad siłą nabywczą zdewaluowanego pieniądza na rynku wewnętrznym. Stabilizacja ma wszakże na widoku wskazanie przyszłej relacji do celów konwersji złej waluty na dobrą. Jeśli więc siła nabywcza pieniędzy papierowych była na rynku wewnętrznym wyższa od kursu giełdowego, to owa siła musiałaby też służyć za drogowskaz reformy. Oto nie ulega wątpliwości, że za markę polską można nabyć na naszych rynkach więcej towarów, niż za granicą za jej równoznacznik w walutach dobrych. Stosunek

ten wyraża się rozmaicie, bo ceny na świecie nie mają jednakowo zniwelowanego poziomu. W każdym razie jednak różnice na najdroższych rynkach nie przekraczają 200—3000. Oznaczywszy więc dwu czy trzy-krotną wartość w porównaniu n. prz. z kursem 15 centymów, ujęlibyśmy jej siłę nabywczą.

Czy taki kurs możnaby uznać za odpowiedni do stabilizacji, czyli za relację konwersyjną? Wyjaśnimy w dalszym ciągu, że byłaby relacja za niska. Ale argumenty powyższe przekonywują już w każdym razie, że plan stabilizowania waluty wymaga ze strony zarządu skarbowego uświadomienia sobie faktu, do jakiego stałego kursu marki należy dążyć.

Gdy chodzi o uchwycenie poziomu relacji, odpowiedź nie jest łatwa, tem bardziej, że trzeba jeszcze wziąć na uwagę, iż najprawdopodobniej i wówczas, gdy wejdzie w obieg nasz złoty, oparty na prawie monetarnem, na podkładach realnych oraz na prawidłowej emisji Banku centralnego, zrazu złoty nie osiągnie równi. Dlatego ustalenie kursu przybliżonego do wskazanego powyżej, npr. 1/2 feniga za złoty, nie byłoby słuszne. Stosowna norma musi być z całą rozważą obmyślona i przystosowana do dalszego biegu kursów waluty oraz cen. Lecz zgóry już trzeba by przeciwdziałać zapędom, usiłującym podnieść markę ponad poziom, któryby mógł obciążyć państwo nadmiernym długiem, a nie wymierzałby sprawiedliwości, ani nie przyniósłby korzyści społeczno-gospodarczych. Sądzymy też, że można sobie powiedzieć, iż ów poziom nie powinien przekraczać 3—5<sup>o</sup>/<sub>100</sub> paritetu, czyli 3/5 centymów, albo 3/5 groszy w złocie za 100 marek.

W konkluzji tedy przechodzimy do wniosku, że przez stabilizację żywiłową, powierzoną działaniu giełd, zadanie to nie da się osiągnąć. Idea naszej przyszłej reformy walutowej wymaga już dziś przygotowań ze strony skarbu, nie zamykającej się tylko w granicach poprawy finansów państwowych.

St. A. Kempner.

## Demagogja i demokracja w szkolnictwie.

### II.

#### Demokracja w szkolnictwie.

„Szkoła powszechna“, to jednak co innego, niż nauczanie powszechne. Idea zawarta w tej nazwie zaznaczyła się odrzuceniem dawnej terminologii „szkoła ludowa“ lub „szkoła elementarna“. Chodziło o skasowanie różnic, o zerwanie z dawnym typem podziałów, który ograniczał klasy niewykształcone od wykształconych, o stworzenie „jednolitego typu wychowania“, jak wyjaśnia p. K. Konarski w artykule poświęconym tej sprawie w 18 N-rze Polski.—Uznano, że ideałom demokratycznym nie wystarczyło, by wszyscy się uczyli; trzeba jeszcze, by uczyli się tego samego, w ten sam sposób, w tej samej ilości i w tem samym miejscu.—A zatem nie podniesienie lecz zrównanie poziomu jest celem.

Szkoła powszechna w tem rozumieniu — nie ma mieć samodzielnego istnienia, stanowić typu skończonego sama w sobie, lecz być podstawą,

pierwszym szczeblem drabiny „prowadzącej bezpośrednio do cztero lub pięcioklasowej szkoły średniej a stąd do szkół wyższych“.<sup>1)</sup>

Ten pogląd na ustrój szkolnictwa nie jest bynajmniej odosobnionym; ma on poparcie zrzeszeń nauczycielskich i był, o ile wiem, aprobowany przez wszystkich dotychczasowych ministrów oświaty (przynajmniej teoretycznie). Może się on powoływać również na wzór Stanów Zjednoczonych, o których pan Konarski (w Nr. 18 Polski) jednakże mylnie orzeka, że budowały swe szkolnictwo w warunkach „analogicznych“ do współczesnej Polski. Dość przypomnieć, że w Ameryce szkoła elementarna, jak i całe szkolnictwo, powstała z inicjatywy prywatnej, zrzeszeń, parafji, korporacji; jej ujednostajnienie nastąpiło później przez porozumienie wzajemne świata nauczycielskiego. Szkoła średnia i wyższa wyrosły później, jako jej nadbudowa, uniwersytety były i są przeważnie fundacjami prywatnymi. W Polsce, — jak w całej Europie, uniwersytety są wiele dawniejszą instytucją, niż szkoły ludowe, a i my sami mamy przecież prastare wszechnice, pod których opieką skrzydła krzewiła się ongi oświata i kultura narodowa. Zestawienie tych dwóch systemów, związanych z odmiennym biegiem ewolucji, jest tem trudniejsze, że amerykańska nauka miała gotowe oparcie w europejskiej, w szczególności w angielskiej, z którą ją łączyła wspólność języka. Do szkół własnych można było odrazu brać księżki cudze — w braku uczonych, którzyby je pisali w kraju. W amerykańskim świecie pedagogicznym sprawa „drabiny szkolnej“ budziła w okresie przedwojennym już dość poważne wątpliwości.

Jeżeli szkoła powszechna (w Ameryce nosi nazwę primary i grammar school ma być uważana tylko jako wstęp do średniej (high—school) i do uniwersytetu, to uczeń, który szczytu drabiny nigdy nie osiągnie, zatrzyma się na pierwszym lub drugim szczeblu — a takich jest olbrzymia większość, będzie się czuł wykolejonym, zwicniętym już na samym wstępie do życia.

Ważną jest rzeczą istotnie, aby każdy—bez względu na swe pochodzenie, położenie materialne i stanowisko społeczne rodziców, mógł osiągnąć taki stopień wykształcenia, na jaki jego zdolności pozwalają i dlatego każde społeczeństwo winno ułatwiać zdolnej, pracowitej a niezamóżnej młodzieży wszelkie studia naukowe. Leży to w znacznie wyższej mierze w interesie tych klas społecznych, do których ta młodzież, dzięki swemu wykształceniu, wejdzie, niż tych, z których pochodzi. Syn robotnika lub chłopca, który zostanie uczniem profesorem uniwersytetu, mniej ma styczności ze swoim rodzimym środowiskiem i mniej na nie wpływu wywiera, niż uczeń jakiejś niższej szkoły rolniczej lub rzemieślniczej, który z zasobem nabytej umiejętności i wiedzy do warsztatu ojcowskiego powraca. Natomiast szczytu umysłowości każdego narodu tem wyżej się podnoszą, im szersze jest pole selekcji, im większe współzawodnictwo sił intelektualnych, im mniej sztucznych przegród napotyka na drodze swej talent i geniusz, zdolny wzbić się na wyżyny. W każdym najoświecieńszem nawet społeczeństwie tylko

nieliczna garstka narodu na ten wąski wierzchołek się dostanie. W interesie mas, zajmujących niższe szczeble, leży jednak, aby on sięgał jaknajwyżej, aby ci, co zajmują stanowisko pośrednie, inteligencja zawodowa, obracająca zdobycze nauki na użytek powszechny, z jaknajdoskonalszego źródła czerpała światło, którego jest szafarzem.

Mylą się ci, co sądzą, że istnienie i poziom uniwersytetów interesuje tylko tych, co w nich swoje dzieci kształcą. Wysokie uzdolnienie sędziów, lekarzy, nauczycieli, urzędników leży w interesie tych, którzy stają przed sądem, którzy się leczą, uczą, a we wszystkich codziennych swych sprawach zależą od dobrej lub złej administracji kraju.

Jak woda bierze początek w źródłach górskich, nim spłynie do naszych kranów kuchennych, tak i oświata z wyzyn wiedzy tryskać musi aby mogła sączyć się obficie i gęstą siecią kanałów spływać do izby szkolnej, czytelnicy publicznej, kursów wieczornych.

Dziś rolą klas wykształconych jest zwalczanie przesądu, który zaczyna się czepiać umysłów ciemnych, że pokarmu umysłowego — jak cukru lub mąki—wtedy braknie dla ogółu, gdy niektórzy zbyt wiele go nagromadzą, że przeto chcąc głodne rzesze nakarmić, trzeba odebrać nadmiar zapasów umysłowym paskarzom, czyli inteligencji. Trzeba wyjaśnić ludowi, że bogactwa duchowe—są jak żywność w komorze Piasta: przybywa ich tem więcej, im więcej się z nich czerpie.

Uwagę tę nasuwają wszystkie te punkty oświatowego programu, których ostrze zwraca się przeciw szkole średniej, a których cel widocznie zmierza do niwelacji. Nie można tać, że takim jest żądanie skasowania niższych klas szkoły średniej i zamieniania ich na szkoły powszechne.

Do czegoż ono w praktyce prowadzi? jakie realne korzyści na niem się zakłada? Niższe klasy szkół średnich są przeważnie przepelnione, nie mogłyby tedy pomieścić więcej dzieci, bez wielkiego pogorszenia warunków nauki dla wszystkich. Poza tem zmiana przyniosłaby bezpłatność nauki tym nawet, co chcą i mogą za nią płacić. Odebrać obecnym szkołom dochód z wpisów w klasach niższych możnaby tylko kosztem wielkiego podniesienia wpisów w wyższych klasach, czyli utrudnienia, może nawet uniemożliwienia średniego wykształcenia wszystkim tym, którzy z groszem rachować się muszą. Naturalnie ten ujemny skutek byłby tylko doraźny. W przyszłości dalszej, gdy skarb będzie rozporządzał tak wielkimi funduszami, że większość szkół średnich zdoła upaństwowić, gdy żadna szkoła nie będzie potrzebowała utrzymywać się własnymi dochodami, ani nawet na nie się oglądać, reforma taka mogłaby się nie okazać tak antydemokratyczną, jak byłaby obecnie.

Inna kwestja, czy nie byłaby antypedagogiczną.

Im młodsze dzieci, tem więcej tracą, gdy się uczą w licznej gromadzie. Zdolne opóźniają się w rozwoju i zniechęcają się do nauki pod przygnębiającym wpływem nudy szkolnej. Mniej zdolne lub gorzej przygotowane tracą wiarę w siebie, wyczerpują się nadmiernym wysiłkiem, upokorzone jego bezskutecznością. Nie należy też

<sup>1)</sup> Polska Nr. 18. K. Konarski. Spór o zasadę.

sądzić, aby te, które zaczynają naukę, stały wszystkie na jednym poziomie. Zasób wyobrażeń, które dzieci przynoszą ze sobą do szkoły, jest bardzo nierówny, zależnie od środowiska, z jakiego wychodzą. To też choć dzieci wszystkie, niezależnie od klasy społecznej—tę samą naukę mają otrzymywać, nie można jej dla wszystkich ani w ten sam sposób prowadzić ani od tego samego zaczynać. Zamiast tedy ujednostajnienia typu szkoły, zamiast centralizacji nauczania początkowego, należałoby je raczej jaknajbardziej różniczkować, indywidualizować, stosować do charakteru i poziomu środowiska, z którego uczniowie napływają. Czy zastanawiano się nad tem, że chcąc się dać zrozumieć dzieciom zaczynającym naukę nie można do wszystkich bez różnicy używać tych samych wyrażań, tego samego języka. Nieuwzględnianie różnic istniejących nie wiedzie do wyrównania ich lecz tem silniej daje je odczuć. Chcąc dojść do wspólnej mety, wychodząc z różnych punktów, nie można iść tą samą drogą—lecz każdy musi wybrać najkrótszą dla siebie.

Wznosząc budowę nowego szkolnictwa dla demokratycznego państwa polskiego, nie można brać za punkt wyjścia ani gotowej doktryny, ani pożyczanego wzoru. Chcąc powetować zaniechanie, trzeba baczyć na ekonomję sił i czasu, a stąd nie marnować żadnej osiągniętej zdobyczy, nie porzucać żadnego już zajętego posterunku, lecz cały wysiłek skierować najprzód na najpilniejsze potrzeby, równocześnie zakładając plan reformy przeprowadzanej stopniowo. Obok bardzo pośpiesznej, jaknajśpieszniejszej akcji tępienia analfabetyzmu trzeba dążyć do stopniowego podnoszenia poziomu i programu szkoły powszechnej—co jednak da się dokonać wyłącznie i jedynie przy zwiększaniu liczby i doskonaleniu wykształcenia nauczycieli.

Jednakże przy wszelkich reformach, zwłaszcza na daleką metę obliczonych — a takimi muszą być wszystkie reformy szkolne, najważniejszą rzeczą jest określenie celu, by nie trwonić sił i czasu na bezcelowe wysiłki. Czy celem szkoły powszechnej jest przygotowanie do szkoły średniej, czy przygotowanie do życia? Czy jej plan i metoda mają być przystosowane do potrzeb większości, która na niej poprzestanie, czy zdolnej mniejszości, która wyżej kształcić się będzie, a która dzięki swym zdolnościom łatwiej przezwycięży trudności przejścia ze szkoły do szkoły, niż przeciętny ogół uczniów, trudności znacznie cięższe, płynące z ułamkowego, urwanego w polowie wykształcenia w skomplikowanych warunkach życiowych?

Ponieważ w najdemokratyczniejszym nawet społeczeństwie niekażdy zostać może profesorem lub ministrem, ale każdy musi sobie zdawać sprawę z roli profesora lub ministra i zadań, do jakich jest powołany—szkoła *powszechna* winna przede wszystkim powszechnej potrzebie odpowiadać; kształcić oświeconych obywateli, odbiorców lecz nie wytwórców kultury duchowej narodu.

„Nie każdy musi pracować umysłowo—pisze Lubbock; chodzi o to jednak, by każdy pracujący fizycznie mógł żyć życiem umysłowem.

Przygotowania do życia nie można również brać dosłownie; żadna szkoła: niższa, średnia czy nawet najwyższa nie nauczy człowieka wszystkiego,

co mu w życiu potrzebnem być może, gdyż nikt nie jest w stanie przewidzieć wymagań, jakie mu życie postawi. Szkoła winna tylko w postaci pewnej sumy zasadniczych wiadomości i umiejętności technicznych dać każdemu klucz do zdobywania wiedzy, a rozwijając zdolności i budząc zainteresowanie, wytwarzając nawyknienie i wprawę uzdolnić do samokształcenia. Prócz tego powinna dać podstawę dla wychowania zawodowego, w rozmiarach i na poziomie odpowiadających rodzajowi zawodu: inne inżynierowi, inne ślusarzowi, inne sędziemu lub profesorowi historii.

Są rzeczy niezbędne każdemu dorosłemu obywatelowi, których nie może się nauczyć żadne dziecko. Do nich należą naprzykład wiadomości z dziedziny politycznej, ekonomicznej i t. d.

To też w interesie demokracji leży, by edukacja mas nie kończyła się w okresie szkolnym, lecz trwała w ciągu dalszego życia przy pomocy czytelników publicznych, kursów uzupełniających, uniwersytetów ludowych, szkół korespondencyjnych—które dopiero wtedy zakwitną, gdy będą budowały na podstawie oświaty elementarnej—nie jak dziś często w jej zastępstwie. Tylko tą drogą można dojść do istotnej demokratyzacji przez podnoszenie, nieprzez niwelację.

I. Moszczeńska.

## Włoch o Polsce.

Na ostatniem posiedzeniu Koła polsko-włoskiego im. Leonarda da Vinci gość włoski, profesor ekonomji politycznej na uniwersytecie Bolońskim, p. Luigi Goretti Salituri, zwiedzający wraz z małżonką szczegółowo i dokładnie kraj nasz, wygłosił ciekawe przemówienie, streszczające wrażenia jego z podróży po Polsce.

Podajemy w możliwie wiernym przekładzie najwięcej znamienne ustępy z tego pięknego przemówienia.

„...Z duszą przepelnioną serdecznem współczuciem, z lękiem nieledwie, jaki czujemy, powracając po długiej nieobecności do kraju rodzinnego, aby znów oglądać to, co stanowi część życia naszego,—przyjechałem do Polski.

Na subtelność uczuć i ducha, na piękno przyrody zgóry byłem przygotowany; to wszakże, co znalazłem, przeszło wszelkie moje oczekiwania.

W dary szczerze uposażyła natura ziemię polską, rozsypując wszędzie linje i barwy w krajobrazie czasem dzikim a czasem pełnym powagi uroczystej. Niepodobna ona do żadnej innej ziemi, nadewszystko do ziemi włoskiej. Wielu z was pamięta niewątpliwie zielone gaje południa, jasne pagórki Umbrji, po nad któreni rozpięte jest przejrzyste, niby welon ślubny, niebo z obrazów Perugina, śmiałe, rozszczebiotane cyprysy Toskanji i bujne żniwa płaszczyny Paduańskiej. Tutaj przed zdumionym wzrokiem moim odślaniał się pejzaż odmienny, poważniejszy, surowszy, bardziej uroczysty. We Włoszech malownicza, pocięta, żalotna szachownica,—tutaj modelowanie szerokie, wielkimi płatami o barwach niktłych, idącemi w nieskończoność i zlewającemi się z nieskończonością. Wieś polska daje nadewszystko wra-

zenie przestworza, wrażenie piękna bardziej rozlewnego, idącego z wyżyn, nie będącego dziełem ręki ludzkiej, ale tworem potężnego ducha boskiego, poczętym z bezkresu, piękna mistycznego, mówiącego o zaświatach; piękna, które pociąga nas ku sobie i zlewa nas niby pyłek drobny ze swem tchnieniem. Bóg panuje tu nad wszystkim i podobnie jak na szczytach gór najwyższych, zawieszonych wśród stropów lazurowych i śniegów dziewiczych, myśl nasza zdaje się zapominać o nędzy ziemskiej i ucieka od niej tam,

„Gdzie nieskończonej dobroci ramiona

Wszystkich obejmą, kto się do nich garnie“.<sup>1)</sup>

Tak widziałem i czułem Ziemię Polską. — Polska, wyzwolona nareszcie, ma swoją płaszczyznę, swoje góry i morze swoje: wszędzie spotkałem się z jednakowo silnie przejawianem uczuciem religijności. Na szalonych szczytach dzikich Tatr zdaje się królować orzeł i niedźwiedź, mimo to mieszkaniiec tych gór czuje nieodpartą potrzebę ujawniania na zewnątrz swoich uczuć łagodnych i tęskliwych. Stąd cały wykwit twórczości bezpośredniej, płynącej wprost z duszy, a nie pod wpływem zetknięcia się z innymi narodami, nie wyuczonej przez mistrzów, lecz przekazywanej jako zazdrośnie strzeżone dziedzictwo maralne z ojca na syna. Skąd czerpią surowi ci górale subtelne pomysły ornamentów, zdobiących narzędzia ich pracy, czyniących z odzieży ich i domostw istne klejnoty zdobnictwa? Skąd, jeśli nie z poczucia surowego i uroczystego piękna, wyzwalającego się z ziemi, która rozściela się u ich stóp? Kto nauczył ich tkąć niewyrobioną wełnę we wzory wdzięczne i śpiewać smętne pieśni tęskne jeśli nie pełen podziwu zachwyt, przenikający dusze ich, kiedy ze szczytów gór oglądają dzieło natury?

Poznałem jednego z najbardziej pierwotnych synów ich, młodzieńca, w którego myśli i dłoń posłusznej zrodziła się potrzeba oddania tyłu rzeczy pięknych i uczuć wzniosłych, — Sobczaka, genialnego rzeźbiarza, który po krótkich studiach w Paryżu powrócił w góry rodzinne, aby wcielić tu natchnienia swoje w formy plastyczne.

Dalej, w głębi Galicji, jesień stroiła ziemię w przepych barw swoich. Trwożnie czekały liście na zimę nadchodzącą, która brutalnie straci je na ziemię, biedne twory wydane na łup wirującego niemi wiatru, malującego je pędzlem niewidzialnym złotem i purpurą, strojącego je w tysiące odcieni subtelnych. Lśniące tem bogactwem barw fantastycznych ciągnęły się pagórki nieskończonym szeregiem, pomiędzy niemi ciche i surowe niwy uprawne pod siejbę, porzniete w falujące skiby i zdające się wypoczywać po długiej pracy lat minionych. Wojna udręczyła je, wielokrotnie przemierzały ją wzdłuż i wszerz wojska nieprzyjacielskie, i, niestety, wszystkie obce, stale dyszące zwierzęcym instynktem niszczenia. Zwalone w gruzy domostwa zasobne, zerwane mosty, ziemia poryta w długie wijące się okopy, które zasłaniać miały człowieka przed zbrodniczą ręką człowieka. Wszędzie rowy i żelastwa, ostatnia pamiątka po hordach moskiewskich i teutońskich. Świadkowie naoczni opowiadali smutne dzieje, takie same, iakie Belgja, Francja i Włochy wypisały krwią

swoją. „Moskale, cofając się, spalili wszystkie wsie“. A oto zjawia się, jako świadek, kobieta — Włoszka, zagnana w obcą krainę, przeżywająca siedem inwazji i pokazująca mi na jednym z owych smutnych cmentarzy opuszczonych dwa krzyże drewniane, znaczone groby dwóch Włochów, którzy skonali z głodu, jako jeńcy węgierscy.

Na granicy rosyjskiej zatrzymaliśmy się, aby obejrzeć tę ziemię nieszczęsną, odciętą od cywilizacji i wydaną na łup przeraźliwego okrucieństwa. Przypomniały nam się pełne grozy dzieje z przed roku, kiedy nieuniknionem zdało się, że i Polska padnie pod katowskim toporem bolszewizmu. Smutne to były dni i pełne trwogi. Gazety nasze sygnalizowały nam zbliżanie się barbarzyńców pod samą Warszawę. Słuszna sprawa wydana już była tylko w ręce ślepego trafu. Ale młodzież polska porwała się jak jeden mąż, opuszczając domy swoje; pamięć Kościuszki i niezliczonych męczenników 1831 i 1863 r. przekuła ramiona ich na stal nieugiętą; pod wodzą generałów swoich poszli na bój zwycięski, stoczony w jednej z najgenialniejszych bitew piorunujących, jakie kiedykolwiek zapisały dzieje na swoich kartach.

Narodowi temu bohaterskiemu, okrytemu chwałą wiekopomną, i Wodzowi jego Naczelnemu, Marszałkowi Piłsudskiemu, niech mi wolno będzie hołd złożyć korny.

We Lwowie uderzyły mnie wyraźne ślady walki, jaką Polacy staczać musieli z najeźdźcami rusińskimi. Życie gorączkowe panowało we Lwowie z powodu Targów Wschodnich, składających się na bardzo udany pokaz wytwórczości niemal wyłącznie polskiej. Bogaty dział rolniczy świadczył o racjonalnej, coraz postępowszej gospodarce rolnej; bardzo interesujący był też dział maszyn rolniczych od największych i bardzo skomplikowanych do świeżo wprowadzonych lub ulepszonych drobnych narzędzi ogrodowych. Targi miały raczej charakter wystawy; byli też tacy, którzy uskarżali się, że forma ta zaszkodziła w pewnej mierze operacjom handlowym, zawierającym na większą skalę, przyciągając raczej znaczną liczbę ciekawych. Z drugiej wszakże strony nie ulega wątpliwości, że był to najlepszy sposób wykazania stopnia rozwoju przemysłu polskiego oraz wskazania chętnym drogi, jaką mają jeszcze do przebycia w tej dziedzinie.

Przemysł techniczny, jakkolwiek niezbyt jeszcze rozwinięty, obesał Targi licznymi dowodami swojej działalności, która niewątpliwie znajdzie w obfitych pokładach węgla i żelaza na Górnym Śląsku środki do dalszego rozwoju. O ile też dorywczy i z konieczności powierzchowny przegląd pozwala mi sądzić, położenie ekonomiczno-finansowe Polski wydaje mi się uspokajającym i obiecującym.

Wszeczeńświatowy układ spraw ekonomicznych ciężkie przechodzi chwile; kraje bogate ucierpiały przedewszystkiem z powodu kryzysu, szalejącego obecnie, kryzysu nadprodukcji a nadewszystko braku rynków zbytu oraz powściągliwości nabywców. Szal bogactwa, który, jak miraż północny, olśnił narody po wojnie, przeminął bez śladu. Zjawiała się na jego miejsce trzeźwa rzeczywistość w całej nagiej swej prawdzie. Wojna zniszczyła nieobliczalne bogactwa, wprowadzając zamiast

<sup>1)</sup> Czyścicel. Pieśń III.

nich pieniędzy papierowy, zamknęła dla handlu najważniejsze rynki i cofnęła całe połacie ziem, gdzie dawniej kwitła praca i wymiana, do pierwotnych form życia ekonomicznego. Zwycięzcy i zwyciężeni są biedni, a papier, służący im za monetę obiegową w miejsce zniszczonych przez nich samych bogactw, posiada z natury rzeczy obniżoną znacznie wartość.

W ten sposób tłómaczy się też mała obecna wartość marki polskiej, wypuszczanej w olbrzymich ilościach dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb państwa, osaczonego do niedawna przez wrogów. Przełom obecny jest bolesny wszędzie, jak każdy stan chorobowy: zbiednienie całych warstw ludności oraz brak pracy są jego wynikiem. Są wszakże oznaki, pozwalające mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości—wraz z wznowieniem się stosunków międzynarodowych, odzyskaniem zaufania do rządów i ponownego otwarcia zamkniętych dzisiaj rynków—życie ekonomiczne odrodzi się z nowym napięciem sił. W najkorzystniejszych pod tym względem warunkach wydaje mi się pozostawać Polska. Nie pozbawiona produktów rolnych, rozporządzająca dostateczną ilością ziarna, bydła i surowych produktów — posiada ona wszelkie dane, aby nie być niewolnicą obcej waluty. Przyznanie Polsce części Górnego Śląska zdążyło już, jako niewątpliwa zapowiedź przyszłych olbrzymich bogactw, podnieść wartość jej marki, a skutki błogosławione, dużo poważniejsze, niż dotychczasowe, nie dadzą na siebie czekać, o ile tylko dzięki wyteżonej pracy i ofiarności nieustannej bogactwa te rozleją się po kraju całym.

Obecne wahania walutowe nie powinny zniechęcać; są one powszechne, bowiem dotyczą—jakkolwiek w mniejszych rozmiarach—i narody bogate. Jednym z najciekawszych wyników wojny jest fakt, że funt angielski ma wartość niższą, niż frank szwajcarski. Jest to wyraźnym dowodem nieobliczalnego wpływu, jaki wywiera pierwiastek moralny polityki, mającej stale na względzie rozwój życia pokojowego i poświęconego pracy, na ufność w spokojny bieg stosunków ekonomicznych. W chwili obecnej zaznaczyć się daje w umysłach polskich górowanie dążeń politycznych nad ekonomicznymi, co jest objawem zupełnie naturalnym. Państwo polskie od zbyt niedawna odrodziło się do życia wolnego, aby uwaga każdego obywatela nie była wciąż jeszcze ześrodkowana z całą pełnią zdumienia i zachwytu na świeżo odzyskanej wolności i na sprawie utrwalenia jej. Stąd gorące, żywiołowe ukochanie braci jeszcze nie zespolonych i armji, której sztandarem jest Ojczyzna.

Z biegiem czasu, kiedy zaspokojone zostaną słuszne aspiracje, zbudzi się w umysłach polskich żywsze poczucie konieczności z bogacenia kraju, odda się też każdy pracy wyteżonej, która zastąpi zrozumiałe dzisiaj kierowanie się myśli i czynu usprawiedliwionymi motywami wrogości.

Zakwitnie wówczas znów sztuka, a umysły wybrane dadzą w posągach, obrazach i linjach architektonicznych wyraz najwyższy swojego ukochania kraju. Opiewać będą ojczyznę w ten sam sposób, w jaki opiewali ją w wiekach minionych, kiedy panowanie Orła Białego rozciągało się od Bałtyku do Morza Czarnego. Dwór był wówczas

środowiskiem życia artystycznego, najwyższego rozkwitu piękna. Skupiali się dokoła niego artyści wszelkich narodowości, odtwarzający na płótnie i na ścianach sal pałacowych czyny bohaterskie monarchy. Szlachetni i wielcy królowie wasi opuszczali wszakże zdobione z przepychem komnaty i szli ochoczo na nagie pola bitew, kiedy Turek, ów bolszewik doby ubiegłej, chciał wraz z krzyżem zniweczyć wielowiekową waszą kulturę.

Potem wraz z wielkością i przepychem przysły rozterki wewnętrzne i walki bratobójcze;— obcy wyciągnął dłoń swoją drapieżną. I oto Matejko, w rozpaczonym krzyku oburzenia, ku wiecznej hańbie zdrajców, wyczarowuje na płótnie postać Rejtana, rozciągniętego na progu z piersią obnażoną, niedbającego już o życie własne, wpatrzonego w niewidzialną postać Ojczyzny. Dokoła obojętny tłum dam i magnatów, objaw powszechnego upadku ówczesnego, który zburzył ma wkrótce stary świat francuski. W niejednym wszakże oku tli się iskra, która nie zgaśnie. Rozdmuchają ją po upływie stulecia nowi bohaterowie, a z popiołów dawnej wielkości nowa odrodzi się epepea.

Tłom. R. C.

## MIŁOŚĆ OPARTA O TRZY WĘGŁY WIAR.

RYSI. HALSZCE. ALESIE.

Zaróżowiały zorzą srebrne mgły —  
rzeka jak serce mitujące drzy —  
lasy się kłonią nad zdymieniem młak —  
różańcem jagód śni jałowca krzak —

upajająca nostalgia... „ty mój“...

zaszumiał z nagła zastyszany zdroj —  
...kryniczne dzwony —

— kędyż jest mój dom,  
przybytek cichy—przenajdroższy—krom  
dwu płowych główek i nabrzmiałych krwią  
warg danych w darze opuszczonym dniom —  
— czemuż te wargi tak słone od teź?  
— a jednak —

— wiem—to życia mego kres,  
naprawdę kres—wszak poprzez wszystkie dni  
mroczne i jasne—o tem jeno śni  
mój duch strudzony, by z powrotnych fal  
bliźą powstała wszelka (dzisiaj) dal —  
bliźą powstała—ostała się tu  
na tym padole wieczystego snu  
jawą jedyną —

— przemian ciężkich znój!

upajająca nostalgia... „ty mój“...

uwierzyć jeno—jeden życia czar:  
miłość oparta o trzy węgły wiar —

o niezaznane szczęście! — serce drzy —  
zaróżowiały zorzą srebrne mgły...

Emil Zegadłowicz.

(Z teki „Csartaka“).

## KAŻDY KUPIEC i PRZEMYSŁOWIEC

może bezpłatnie ściągać  
należności przez wszystkie  
urzędy pocztowe w kraju, jeśli  
posiada konto czekowe  
Pocztowej Kasy Oszczędności.

\* \* \*

WKŁADY OPROCENTOWANE:

1 : : 1 : 2 o d s t a 1 : : 1

## Wydajność pracy i „Naprawa Rzeczypospolitej“.

*Odpowiedź.*

Niespodzianką była dla mnie polemika p. dr. Joteyko z moim artykułem o „Naprawie Rzeczypospolitej“, w którym zresztą nie dotykałam bynajmniej omawianego przez nią tematu: stosunku wydajności pracy do długości dnia roboczego. Nigdybym nie kwestjonowała tak oczywistej prawdy, jak to, że dobrobyt kraju zwiększa się przez „wzmożenie wytwórczości“ lub że „praca jest bezpośrednią wytwórczynią wartości materialnych, umysłowych i moralnych“. Dlatego właśnie, że święcie i niezachwianie wierzę w tę prawdę, uważałam za konieczne, mówiąc o naprawie rzeczypospolitej, wspomnieć i o tem, że należy pracę cenić w stosunku do jej wartości a nie na równi z bezczynnością: „płaca za pracę, na miarę wysiłków i wyników pracy“. Wytwórczynią dobrobytu jest bowiem tylko przecież praca wykonana, nie zaś praca zaniechana lub zawieszona. Przeżyliśmy eksperyment utrzymywania bezrobotnych na koszt publiczny i widzieliśmy, jak masowo porzucano roboty produkcyjne dla oddawania się płatnemu próżniactwu. Nie atakowałam bynajmniej 8-godzinnego dnia roboczego, jakkolwiek nie mam tej, co pani dr. Joteyko silnej wiary, by ta reforma sama przez się gwarantowała już i wydajność pracy i ochronę zdrowia robotnika.

Tutaj pozwolę sobie zauważyć, że zjawiska społeczne, a nawet i zjawiska psychologiczne, są zbyt skomplikowane i wielostronne, aby je można było mierzyć za pomocą jakiegoś choćby najsubtelniej obmyślnego przyrządu i obliczać cyframi. Ergograf nie zastąpi obserwacji faktów w ich naturalnym związku z wielką różnorodnością faktów innych, w kombinacjach, jakie stwarza życie samo,

nie zaś w sztucznym uproszczeniu i oderwaniu, jakie dla eksperymentów dowolnie tworzy pracownia uczzonego.

Dawno już znano argumenty przemawiające za tem, że skrócenie dnia roboczego *może* nietylko nie zmniejszyć wyników pracy, lecz nawet ich przysporzyć. Na tem rozumowaniu opierano postulat 8-godzinnego dnia roboczego. Jakkolwiek po wojnie światowej, choć nie we wszystkich — lecz w wielu cywilizowanych krajach: wprowadzono tę reformę, jednak dotychczasowe jej wyniki nie potwierdzają przewidywań. Wydajność pracy zmniejszyła się i to bardzo znacznie, mimo reformy, choć — mojem zdaniem — może nie wskutek reformy. Rozczarowanie wynika poprostu z tego, że w przewidywaniach popełniono ten sam błąd, w jaki wpada dr. Joteyko: przypisywano zbyt wielką wagę zbyt jednostronnym obserwacjom i eksperymentom. Wszystkie doświadczenia, na jakich się autorka opiera, dowodzą co najwyżej, że skrócenie dnia roboczego do 8 godzin *mogłoby* nie obniżyć wydajności pracy a nawet ją zwiększyć, gdyby ona nie zależała i od wielu innych czynników. Że człowiek zmęczony pracuje gorzej, o tem — na dobrą sprawę — i bez ergografu pospolita obserwacja dawno ludzi pouczyła, jak i o tem również, że pomiędzy wydajnością pracy ludzi niezamęczonych zachodzą bardzo duże różnice, zależne od umiejętności, wprawy, zamiękowania, nawyknienia do pracy — a także, last not least — od woli podnieconej bądź to chęcią zarobku, współzawodnictwa, ambicją, bądź innymi pobudkami interesownymi lub bezinteresownymi. Sądzę, że powszechnie zmniejszenie wydajności pracy, na które skarżą się dziś we wszystkich państwach, które 8-godzinny dzień roboczy zaprowadziły, wynika nie ze skrócenia dnia roboczego, lecz z usunięcia tych wszystkich pobudek, które ludzi do doskonalenia swej pracy i zwiększenia jej wydajności skłaniają, to jest z zupełnego zerwania naturalnego związku między wartością pracy a jej ceną<sup>1)</sup>. Można niewątpliwie przez 8 godzin zrobić bardzo wiele, tyle, na ile sił starczy, tyle, że się zdobywa zupełne prawo do wypoczynku i do udziału w wytworzonym dobrobycie. Ale można również prawie nic nie zrobić, spędzić te 8 godzin całkiem bezużytecznie, tkwiąc przy pracy i szukając pretekstu do przerywania jej. Oczywiście, że kto tak pracuje, ten ani w fabryce, ani w biurze nie robi więcej, „jeśli tam dłużej przebywać będzie; zatem przedłużenie dnia roboczego również wydajności pracy nie gwarantuje. Tylko w niektórych zajęciach dłuższa praca jest zarazem większą pracą (np. robota tramwajarzy, telefonistek i t. p.).

Wydajność pracy i ekonomja sił roboczych zależą nietylko od tego, jak długo i ile się pracuje, lecz od sposobu spędzenia pozostałych 16 godzin poza 8 godzinami pracy zarobkowej. Nie tylko praca wyczerpuje siły i rujnuje zdrowie robotnika.

I tu znowu przewidywane korzyści z ustawy o 8-godzinnym dniu roboczym niezawsze dopisują. Robotnik *może* spędzać wolne chwile na czytaniu i samokształceniu, na szlachetnych rozryw-

<sup>1)</sup> Na przywróceniu tego związku opiera się „Utajloryzacja“.

kach, na życiu rodzinnem, na kierowaniu rozwojem swych dzieci i rozkoszowaniu się ich towarzystwem. Znam rodzinę robotniczą, która w ten sposób korzysta z osiągniętej reformy. Może podobnych jej jest więcej; obawiam się jednak, że niezbyt wiele i że dla niejednego ogniska rodzinnego „powrót taty”, zwykle przypadający nie po zamknięciu fabryki lecz traktjerni, jest chwilą grozy i udręczenia. Obawiam się również, że uzyskane godziny wolne nie pozostają do swobodnego rozporządzenia robotnika, lecz wyzyskiwane są raczej przez różnych spekulantów politycznych i niepolitycznych, i służą interesom nie pozostającym w żadnym stosunku z dobrem czy to narodu czy choćby jednej jego klasy.

I tu również nie starczy stworzyć *możność* postępu; trzeba by jeszcze rozbudzić podniety i siły, któreby go realizować mogły. Dlatego oczywiście rozwój oświaty uważam na równi z panią dr. Joteyką za sprawę palącą i nie miałabym nic przeciwko temu, żeby lokale kinematografów oddać szkołom. Nawiasem zauważę, że w godzinach szkolnych kina są nieczynne; nieczynne są również w godzinach roboczych i może się nie mylę, że skrócenie dnia roboczego pozostaje w dość ścisłym związku z bujnym rozkwitem przedsiębiorstw kinematograficznych.

Nie mogę tylko potwierdzać zarzutu, że rząd lub magistrat „szczędzi” na szkoły, widząc, że zarówno miejskie jak państwowe kasy są puste, bo ludność zupełnie nie liczy się z potrzebami publicznymi, nie poczuwa się do żadnych obowiązków względem publicznego interesu, śrubując tylko do maksimum żądania własne, a nie pytając, skąd mają być wzięte środki na ich zaspokojenie. Przedsiębiorstwa miejskie nie przynoszą dochodów, nie pokrywają wydatków i obciążają konsumentów, nie dając im nic wzamian. Magistrat zalega w opłatach urzędnikom, natomiast robotnicy miejscy organizują chroniczne strajki—pewni, że tem więcej zarobią, im częściej pracę porzucą będą.

Przeto bardzo mnie to boli, ale wcale mnie nie dziwi, że nie zbudowano w Warszawie szkół dla wszystkich dzieci w wieku szkolnym. Najprzód trzeba kasy publiczne zapełnić, a potem dbać o to, by one naprawdę celom publicznym służyły; — z tych zaś oświatę słusznie na pierwszym miejscu postawić należy.

*J. Moszczeńska.*

## Miesięcznik pracy.

Ukazał się Nr. 6 Miesięcznika Pracy, wydawanego przez Główny Urząd Statystyczny. Treść numeru: Rozwój ekonomiczny Polski w cyfrach, Rynek pracy, Pośrednictwo Pracy, Roboty publiczne, koszty utrzymania i ceny artykułów pierwszej potrzeby, Zarybki i warunki pracy, Umowy zbiorowe, Strajki i lokauty, Opieka społeczna, Kronika.

## Kasa im. I. Mianowskiego.

Komitet Kasy im. I. Mianowskiego podaje do wiadomości, że nagrody za okres lat 1917 — 1920 zostały przyznane:

### 1) z zapisu *Jakóba Natanson*

- a) w dziedzinie nauk ścisłych — p. prof. *Kazimierzowi Białaszewiczowi* za pracę p. t. „Z badań porównawczych nad ogólną przemianą materii i energii” (Głód i odżywianie u pijawek);
- b) w dziedzinie nauk humanistycznych — p. prof. *Władysławowi Konopczyńskiemu* za pracę p. t. „Liberum Veto”.

### 2) z zapisu *Wojciecha Sawickiego*:

- a) w dziedzinie nauk ścisłych — p. prof. *Stefanowi Mazurkiewiczowi* za pracę p. t. „Teoria zbiorów G. S.”;
- b) w dziedzinie nauk humanistycznych — p. prof. *Władysławowi Witwickiemu* za przekłady dzieł Platona oraz za wstępy i komentarze do nich.

## Od Wydawnictwa.

Prosimy Sz. Prenumeratorów naszych o uregulowanie zaległej i bieżącej prenumeraty.

## TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego” wynosi od 1-go października **miesięcznie 300 mk.** za **granicą podwójnie**. Cena pojedynczego numeru **80 mk.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

**Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy milimetry 60 mk.** — Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYŃSKA 5 m. 4.  
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch”, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZJEDNOCZENIE” Redaktor: Leon Kozłowski.

SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZO-DRUKARSKA „PRACA”, KREDYTOWA 2/4, TELEFON 60-70.